OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once.......................................50c.
One inch once.......................................$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year		
	First page	$40.00
	Second and third page	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.......................$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połndniowej, Afryce i Australii......$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden.......................c. 50
Od cala.......................$1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala		
	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 24. — Chicago, Illinois, Czwartek 16-go Czerwca, 1892 roku. — Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Wiedeń, 9 czerwca. Odnośnie do telegramu ze Lwowa panuje niezmierne wzburzenie nad granicą galicyjską wskutek nadzwyczajnego ruchu rosyjskiego wojska. W Lubelskiem powołał komendant garnizonu w Tomaszowie całe wojsko regularne i rezerwy na obszarze okręgu mającego 20 mil średnicy pod broń i posunął takowe o 30 mil ku galicyjskiej granicy. Wieśniaków zmuszano do towarzyszenia rezerwom. Przy powrocie opowiedzieli oficerowie ludziom, że celem nagłej mobilizacyi było pokazanie, jak szybko napad z Austryi mógłby być odpartym. Wskutek manewrów zostały wszystkie oziminy zniszczone. Fakt ten tak rozjątrzył wieśniaków, że napadli mniejsze oddziały wojskowe mając za broń widły, kosy, cepy i t. d. Mnóstwo żołnierzy zostało ranionych, a dwóch wieśniaków przebito bagnetami. Z Lublina, Kielc i na Wołyniu wciąż się posuwają oddziały ku granicy austryackiej. W Łusku i Kownie wzmocniono załogi. Pomiędzy Iwangorodem i Lublinem naznaczono mnóstwo okopów a z południa są oczekiwane liczne pułki, które za pomocą wieśniaków mają ukończyć prace. Jen. Hurko miał wypracować plan wzmocnienia Zamojścia pod Lublinem w pobliżu granicy naprzeciw Przemyśla, który to plan ma wkrótce być przedłożony carowi. Wieśniacy, którzy dla pracy przybywają do Galicyi, powiadają, że Moskale w ostatnich dziesięciu miesiącach wzmocnili swe siły nad austryacką granicą o 50 procent. W Dublinie i Rownie zgromadzono mnóstwo prowiantu.

ROSYA.

Petersburg, 8 czerwca. W Poszynkach, w gubernii Niżny Nowgorod, zniszczył dzisiaj pożar 310 domów. Większa część ludności, liczącej do 7 tysięcy dusz, nie ma żadnego przytułku.

Berlin, 12 czerwca. Poultenay Bigelow, znany amerykański podróżnik i autor, „chum” (najlepszy przyjaciel) cesarza Wilhelma na ławkach gimnazyalnych w Kassel, został z Rosyi wydalony.

Pani Kate Marsden, zajmująca sie założeniem kolonii trędowatych w Syberyi, zatrzymała się w swej drodze do Stanów Zjednoczonych w Berlinie. Straszliwy jest jej opis trędowatych, którzy pojedynczo muszą przebywać w lasach i nędzne pod każdym względem prowadzą istnienie, bo jeżeli nie umierają na trąd, to śmierć głodowa ich nie omija. Panna Marsden powiada, że w Yakutsku odkryto roślinę, która ma leczyć trąd. Ze Stanów Zjednoczonych powróci panna Marsden do Yakutska, aby założyć kolonię dla trędowatych w Weluisku.

Austrya-Węgry.

Praga, 8 czerwca. Odnośnie do urzędowego sprawozdania o nieszczęściu w kopalni srebra w Birkenberg'u było tam 807 górników. Z tych ocalono 475. Dotychczas wydobyto 304 zwłoki. Pozostaje jeszcze 28 trupów w kopalni. 292 mężatki stały się wdowami a 952 dzieci nie liczących jeszcze 14 lat nazywają się sierotami.

Wiedeń, 8 czerwca. Nasze miasto zostało nawiedzone śnieżycą, po której nastąpiła niezmierna ulewa. Woda wezbrała w Dunaju i zalała wielką część miasta.

— Do wielkiego nieszczęścia w kopalni w Birkenbergu mieli się przyczynić urzędnicy w kopalni, którzy wpędzili uciekających robotników napowrót do kopalni, twierdząc, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Dalej powiadają, że nie było można znaleźć kluczy od szop, w których się sikawki znajdowały, a zamiast wywalić drzwi, zmudzono wiele czasu na szukaniu kluczy. Najlepszą zaś rzeczą było, że gdy wydobyto sikawki z szop, nie było wody do gaszenia ognia. Pożar miał powstać wskutek zapalenia się małego ołtarza, na którym górnicy postawili kilka palących się świec w honor patrona czeskiego św. Jana z Nepomuku.

Wiedeń, 8 czerwca. Mnóstwo drzew i ciał zwierzęcych jako i szczątki mostów i domów pływają po rzece. Mnóstwo ludzi utraciło życie wskutek powodzi. Miejscowość Pulatkau została częściowo przez wodę zabrana.

Wiedeń, 9 czerwca. Woda w Dunaju wciąż jeszcze wzrasta. Żegluga parowcowa zupełnie ustała. Sąsiedztwo miasta jest zalanem. Domy stoją pod wodą i mieszkańcy ocalili się na górne piętra. Dzisiaj widziano trzech ludzi trzymających się belki unoszonej przez prąd. Utonęli wskutek znużenia.

Peszt, 9 czerwca. Podczas uczty na cześć jubileuszu koronacyi krwawa powstała bójka pomiędzy żołnierzami i robotnikami. Niektórzy żołnierze siedzieli obok sądka i raczyli się piwem. Kilkunastu robotników przybyło do pokoju i zażądało także piwa, lecz żołnierze nie zezwolili na to. Powstała krwawa bójka, podczas której 14 robotników zostało niebezpiecznie ranionych bagnetami.

Wiedeń, 10 czerwca. Wskutek wylewy Dunaju i jego pobocznych rzek stoi 240 mil kwadratowych pod wodą. Pressburg jest częściowo zalanym.

Londyn, 11 czerwca. Duchowieństwo wysłało okólnik do członków austryackiej arystokracyi, aby nie brali udziału w weselu Herberta Bismarcka z hrabiną Hoyos, ponieważ ślub, chociaż oblubienica jest katoliczką, odbędzie się w protestanckim kościele.

Frankfurt, 12 czerwca. Z Wiednia donoszą, że rząd austryacki przyjmie zaproszenie Stanów Zjednoczonych do brania udziału w konferencyi srebrnej i przysłania delegata na takową.

NIEMCY.

Kilonia, 8 czerwca. Car i cesarz Wilhelm mieli wczoraj pogadankę w tutejszym ratuszu. Tajemnicą jest to, co ze sobą mówili.

Berlin, 8 czerwca. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” w artykule nad pismem Caprivi'ego, w którem tenże donosi, że wystawa w Berlinie w r. 1896 jest niemożebliwą, radzi Niemcom, aby jak najliczniej brali udział w wystawie światowej w Chicago.

— Tutejszy „Tageblatt” potwierdza pogłoskę o śmierci Emina paszy w środku Afryki. Zdaje się, że Emin umarł na ospę.

Berlin, 9 czerwca. Cesarz powrócił do Poczdamu.

Frankfurt, 9 czerwca. Biskup w Monasterze w Westfalii, ks. dr. Dingelfeldt, byłby się o mały włos stał ofiarą skrytobójcy. Dzisiaj rano o godzinie drugiej usłyszał biskup człowieka wstępującego do jego sypialni i mówiącego coś o „misyi dla wypełnienia zemsty Boga”. Biskup czekał chwilę, gdy człowiek ów przeszedł przez pokój, wyskoczył odważnie z łóżka, wybiegł z pokoju i zamknął drzwi za sobą, poczem kazał przywołać policyą, która uwięziła nieznanego po zaciętym jego oporze. Znaleziono u niego sztylet i rewolwer. Oświadczył, że z nieba dostał rozkaz zamordowania biskupa i chciał właśnie polecenie bozkie wypełnić. Nie ma wątpliwości, że człowiek ten jest obłąkanym.

Berlin, 9 czerwca. „Kolońska Gazeta” donosi, że car podczas pobytu swego w Kilonii wyraźnie oświadczył, że nie wachałby się pomódz Francyi, gdyby ta wznowiła sprawę Alzacyi.

Berlin, 11 kwietnia. Tutejsze koła polityczne liczyły na wybór Blaine'a za kandydata na prezydenturę Stanów Zjednoczonych. Mniemano, że w przypadku wyboru prezydentem byłby położył tamę prawu McKinley'a, pod którem dotychczas cierpią niemieccy rólnicy. Obecnie życzą, aby przy wyborach listopadowych partya republikańska doznała porażki.

— Tutejsze czasopisma powiadają, że zjazd cesarza Wilhelma z carem nie ma wielkiego znaczenia, gdyż cesarz widocznie biegł za carem.

Cesarzowa jest zadowoloną, że car nie przybył do Berlina, gdyż nie mogłaby brać udziału w uroczystościach dworu dla połogu, którego się w sierpniu spodziewa.

Cesarz wyjedzie dnia 29 bm. do Norwegii, aby brać udział w łowach na wieloryby w pobliżu Lofodden.

— Henryk, książe z Hessen-Darmstadt, ożenił się wczoraj z bardzo piękną śpiewaczką opery Mileną. Książe liczy lat 52, jego żona 25.

DANIA.

Kopenhaga, 8 czerwca. Car powrócił dzisiaj rano na swym „yachtcie” „Gwiazda Biegunowa” ze swych odwiedzin u cesarza Wilhelma w Kilonii.”

FRANCYA.

Paryż, 8 czerwca. Prezydent Carnot przybył wczoraj do Luneville i był obecnym przy manewrach konnicy francuzkiej. Główna jego kwatera była w pałacu, w którym kiedyś przebywał król Stanisław Leszczyński.

— „Temps” powiada: Jeżeli papież po przezwyciężeniu nieskończonych przeszkód zajął w obec rzeczypospolitej francuzkiej stanowisko pojedyncze i Rosya Francyi także daje rękę, to daje się to wytłómaczyć tylko przez to, że rzeczpospolita, jak się zdaje, jest rządem, który umie się utrzymać nie tylko w kraju, lecz i umie sobie zdobyć szacunek po za granicą.

Paryż, 9 czerwca. Rojalistyczni członkowie izby deputowanych odpowiedzieli na ostatnią encyklikę papieża manifestem, w którym powiadają, że chociaż w sprawach duchownych uznawają władzę papieża, w sprawach politycznych chcą sądzić według własnego mniemania. Tylko Francuzi mogą osądzić i rozstrzygnąć sprawy formy swego rządu. Papieztwo uznawało wszystkie dawniejsze rządy Francyi bez zakazywania zwolennikom dawniejszego rządu popierania takowego i pracowania dla jego zwrotu. Manifest nie został jednogłośnie przyjęty, gdyż niektórzy deputowani oświadczyli, że takowy jest niepolitycznym i nie na czasie. Tylko 40 z 60 deputowanych podpisało go.

Paryż, 12 czerwca. Gdy prezydent Carnot wracał dzisiaj z Longchamps, trzech przystojnie ubranych ludzi obdarzyło go takiemi wyrazami jak „tete d'ane” (ośla głowa) i t. p. Mają to być cudzoziemcy. Ludność chciała ich „lynchować”, lecz policya zapobiegła temu.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 9 czerwca. Przy wczorajszych próbach admiralicyi z torpedami Brennan'a, jeden z torpedów wcale nie puścił, a drugi poszedł na dno morza. To nieudanie się wywołało znaczne wzburzenie, gdyż Anglia zapłaciła za patent $500 tysięcy.

HISZPANIA.

Madryt, 8 czerwca. W Katalonii wybuchły podczas strajku rozruchy i bójka z policyą, podczas której mnóstwo osób zostało pokaleczonych.

Madryt, 9 czerwca. Gradobicie zniszczyło całe żniwo w pobliżu Linoras w prowincyi Jaen. Piorun zabił dwie niewiasty i dwoje dzieci podczas pracy na polu.

Madryt, 10 czerwca. W Barcelonie i okolicy toczyła się wczoraj zacięta walka pomiędzy strajkierami i policyantami, w której robotnicy używali kamieni, a policya białej broni. Mnóstwo robotników odniosło niebezpieczne rany, lecz i u policyi nie obeszło się bez ciężkich pokaleczeń.

Strajkierzy w Barcelonie rozpoczęli dzisiaj na nowo rozruchy. Prawie wszystkie składy były zamknięte i wszędzie panował zastój. Strajkierzy uzbrojeni w noże i rewolwery napadli mnóstwo fabryk. Jen. Blanco wysłał trzy bataliony, aby patrolowały po ulicach i broniły fabryk. Konnica kilka razy uderzyła na robotników i rozpędziła ich. Uwięziono mnóstwo ludzi. Mieszkańcy Barcelony żądają, aby jen. Blanco zawiesił nad miastem stan oblężenia.

W Calahorra w Kastylii trwały wczoraj rozruchy aż do północy. Siedzibę biskupią przeniesiono do innej miejscowości, a kanonik Ruiz od katedry uszedł zamordowaniu tylko przez wkroczenie policyi.

Dzisiaj rozpoczęły się rozruchy na nowo. Kanonik Ruiz uszedł przed tłuszczą, która szukała innej ofiary. Nadszedł wtem biskup, którego przyjęto gradem kamieni i poniewierano go. Następnie udało mu się ocalić. Stan oblężenia został zawieszony nad całą okolicą.

Madryt, 11 czerwca. Rozruchy w Barcelonie trwają wciąż jeszcze. W mieście panuje wielki niepokój. Rozeszła się pogłoska, że strajkierzy chcą wysadzić w powietrze pałac ministeryum sprawiedliwości, z którego to powodu obstawiono go wojskiem, które ma rozkaz strzelania do każdego podejrzanego robotnika, któryby się chciał zbliżyć do pałacu. Załoga twierdzy Montjuiz została wzmocnioną, a mieszkańcy miasta zostali uwiadomieni, że w razie potrzeby miasto zostanie bombardowane, jak to się stało w r. 1842. Strajkierzy byli dzisiaj uzbrojeni w strzelby i rewolwery i zniszczyli kilka fabryk wyrobów wełnianych i bawełnianych.

Pomiędzy policyą i strajkierami wybuchła krwawa walka. Ostatni musieli się cofnąć. Nad miastem zawieszono stan oblężenia.

Barcelona, 12 czerwca. Dzisiaj nie było rozruchów. Jutro ma wybuchnąć ogólny strajk. Wojsko jest w pogotowiu, aby uśmierzyć jakiekolwiek rozruchy. Flota rządu zgromadza się w porcie, a z Walencyi i Saragossy przybywają oddziały dla wzmocnienia załogi.

WŁOCHY.

Neapol, 8 czerwca. Wulkan Wezuwiusz wyrzuca lawę i popiół.

Medyolan, 8 czerwca. W tutejszym teatrze Fossetti'ego chciano odegrać sztukę, w której odgrywa główną rolę Ravachol, autor straszliwych zamachów dynamitowych w Paryżu, jeden z najpospolitszych morderców. Anarchiści tutejsi czuli się tem obrażonymi i postanowili przeszkodzić odegraniu sztuki. Rozruchy były takiemi, że goście w teatrze nie byli pewnymi życia. Kilka osób zostało przy opuszczaniu teatru ranionych sztyletami przez nieznane osoby a dyrektor teatru dostał list z groźbą, że teatr zostanie wysadzony w powietrze za pomocą dynamitu. Dyrektorzy widzieli się zmuszonymi zaprzestać przedstawienia tej sztuki.

Rzym, 8 czerwca. Książe Odescalchi odebrał w tych dniach list podpisany przez „wydział morderczy” dynamiciarzy z groźbą, że pałac jego zostanie wysadzonym w powietrze, jeżeli nie złoży w pewnem miejscu $100,000. Książe oddał list policyi i niektórzy policyanci zaczaili się w pobliżu miejsca, w którem pieniądze złożono i udało im się uchwycić dwóch anarchistów, którzy już byli uwięzieni za udział w rozruchach majowych. Przy przesłuchaniach oświadczyli, że należą do bandy, której zadaniem jest spustoszyć pałac księcia.

Neapol, 9 czerwca. Wezuwiusz wciąż jeszcze wyrzuca lawę. W środku Atrio del Cavallo, głębokiej doliny podobnej do sierpa pomiędzy szczytem a prawdziwą górą utworzył się pagórek podobny do kręgu, z którego wypływają dwa potoki lawy. Prawdziwy grad małych kamieni wychodzi z tego ostrokręgu, nad którym się unosi gęsty dym. I z głównego otworu wyrzuca góra masę rozpalonych kamieni i to przy dziwnym długotrwałym grzmocie podziemnym.

PERSYA.

Londyn, 8 czerwca. Telegramy z Persyi donoszą, że w Meszedzie po krótkiej przerwie cholera ponownie i to o wiele gwałtowniej niż przedtem się rozszerza.

Londyn, 11 czerwca. Europejczycy przebywający w Meszedzie i w prowincyi Khorassan ubiegli przed cholerą. Zaraza zabiera dziennie 250 ofiar. Krajowcy wierzą, że cholera jest karą Bożą. Umarłych grzebią w obrębie miasta.

INDYE.

Londyn, 8 czerwca. Z Singapore donoszą, że sułtan w Johora, na półwyspie Malacca każe dla wystawy światowej w Chicago urządzić malajską wieś. Prawdopodobnem jest, że sułtan osobiście przybędzie na wystawę światową.

CUBA.

Matanzas, 12 czerwca. Powódź w tutejszej okolicy kończy się. 325 domów zostało zabranych przez wodę, całe żniwo jest zniszczone i około 450 sztuk bydła utonęło. Targ leży po części w ruinach. Przeszło 600 tysięcy miechów cukru znajdujących się w magazynach w Guliedez, Castinar itd. zostało zniszczonych.

---

* Według statystycznych dat mówi się w Nowym Yorku 100 językami i narzeczami.

* Za czasów cesarza Augusta było w Rzymie 1790 domów familijnych i 46,602 domy które wydzierzawiano innym.

* Nagłą śmiercią umiera ośm razy więcej mężczyzn, niż niewiast.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Priceburgh, Pa., 30 maja, 1892 r.

Niniejszem najserdeczniej dziękuję takod siebie, jako też w imieniu całej parafii wszystkim towarzystwom, które wzięły udział w uroczystości poświęcenia kościoła polskiego „Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny” w Priceburgh, Pa, a mianowicie:

Ze Scranton:
Gwardyi Kościuszki, Rycerzom Krzyża św., Tow. Franciszka Ksawerego, Tow. Najśw. Serca Jezusa, Gwardyi Pułaskiego, Tow. Św. Kazimierza.

Z Duryea:
Czeskiemu Towarzystwu.

Z Pittston:
Gwardyi św. Jerzego, Tow. św. Kazimierza, Tow. św. Józefa.

Z Wilkes-Barre:
Tow. Najsłod. Serca Jezusa, Tow. Opieki św. Józefa, Tow. św. Jakóba Apostoła.

Z Plymouth:
Gwardyi król. Jadwigi, Tow. św. Józefa, Tow. św. Pawła.

Z Nanticoke:
Gwardyi Kościuszki, Gwardyi kr. Jagiełły.

Z Glen-Lyon:
Tow. św. Józefa, Tow. św. Wojciecha, Tow. św. Kazimierza.

Z Priceburgh (Dickson City):
Irlandzkiemu Tow. A. O. H. dn. 14.

Z Olyphant:
Tow. św. Stefana kr., Tow. św. Jana Chrzciciela.

Gdy powyżej wymienione Szanowne Towarzystwa złączyły się przy stacyi kolei żelaznej z miejscowemi Towarzystwami uformował się różnobarwny nieprzejrzany okiem szereg, na widok którego rosły z radości serca miejscowych parafian, widząc jak ochoczo, nawet z dalszych stron pospieszyli ich rodacy, aby im podać bratnią dłoń tam, gdzie idzie o dobro wiary św. i imienia polskiego. Z tego też powodu mogą się poszczycić moi parafianie w obec innych narodowości, że są cząstką narodu, w którego sercu goreje wiara ojców i miłość braterska. Cieszy i mnie to bardzo, że wszystkie szanowne Towarzystwa polskie, będąc zaproszonemi, przybyły z nielicznym tylko, a bardzo mało znaczącym wyjątkiem.”

Dla tego też jeszcze raz tak odemnie, jako też i od całej parafii zasyłam wam drodzy bracia, którzyście wzięli udział w tej uroczystości serdeczne polskie, „Panie Boże zapłać.”

Ks. B. Iwanowski,
miejscowy proboszcz.

Wilhelm i Aleksander.

Jest to smutną rzeczą, że pokój europejski zawisł od postanowień lub kaprysów pojedynczych osób.

W Rosyi jest car jedynym panem mogącym rozstrzygnąć, czy ma być wojna lub pokój, przyczem jednakże podlega mniej lub więcej przymusowi osobistych, politycznych i socyalnych stósunków.

Cesarz niemieckiego państwa może wytoczyć tylko wojnę za zezwoleniem sejmu związku niemieckiego; lecz konstytucya państwa znosi częściowo to ograniczenie, dając cesarzowi w przypadku napadnięcia państwa niemieckiego i jego wybrzeży władzę rozporządzenia, aby każda część kraju się do wojny przysposobiła. Cesarz niemiecki będąc odnośnie do konstytucyi państwa ludoprawnym zastępcą państwa, może, jeżeli zechce, stósunki do państwa zagranicznego przez osobiste wkroczenie lub przez swych radzców utworzyć tak, że zagraniczne państwo zostaje zmuszonem do wojny.

Rozsądny cesarz niemiecki nie będzie nigdy nadużywał władzy, którą posiada, dla spowodowania wojny. Chociaż rozmysł bynajmniej nie należy do przymiotów Wilhelma IIgo, to jednak trzeba uznać, że podczas panowania trwającego prawie cztery lata utrzymał pokój pomimo różnych gróźb wojny.

Czasopismo londyńskie „Piccadily” czytywane tylko przez wyższe koła ludności zaś twierdzi i zarecza za to, co następuje:

Dwa razy w ostatnich sześciu miesiącach wysłał Wilhelm podczas choroby umysłowej spowodowanej przez jego ból w uchu komunikacye do Petersburga, bez porozumienia się ze swymi radzcami, któreby były natychmiast spowodowały wojnę, gdyby tam uważano, że to są demonstracye władzcy posiadającego zupełne zdrowie umysłowe. Car jednak nie zważał na te listy, ponieważ zna stan umysłowy cesarza i kocha spokój. Lecz trzeba się obawiać, że podobne cesarskie nadużycia nie zawsze dobrze się zakończą, zwłaszcza, gdyby car chciał szukać dobrego powodu do wytoczenia wojny Niemcom. W tym przypadku mogłoby nierozsądne postępowanie cesarza wwikłać Niemcy do walki, której końca nikt nie może przewidzieć. Sprawa ta się wydała, chociaż ją chciano zataić. W kołach berlińskich istnieje wielka obawa, chociaż nikt nie śmie się odzywać.

Może być, że „Piccadily” podaje tę wiadomość tylko dla sensacyi. Jednakowoż trzeba uznać, że przy stanie umysłu cesarza Wilhelma sprawy takie nie są niepodobieństwem.

I nawet możebliwość, że coś takiego może się wydarzyć, jest dosyć złą.

Faktycznie Wilhelm i Aleksander starali się nie spotkać ze sobą po odwiedzinach Wilhelma w Petersburgu dwa lata temu. Od tego czasu Aleksander raz przejeżdżał tylko przez Berlin i to wtenczas, gdy Wilhelma tam nie było. Lecz kilka dni temu mieli zjazd w Kilonii. Niewiadomo, co z niego wyniknie.

Car w tej chwili nie jest w takiem położeniu, aby mógł prowadzić wojnę. Lecz kto ręczy za przyszłość? A kto ręczy za Wilhelma?

Carnegie chce zmniejszyć myto.

Z Petersburga donoszą, że Carnegie Steel Co. chce w Homestead, w tak zwanych „Open Hearth Armor Plate Mills“, zniżyć myto o 19 i o 20 procent.

Dwie stopy gradu.

Z Doniphan, Nebr., donoszą 12 czerwca: Straszliwy grad spadł tutaj i w okolicy dzisiaj wieczorem niszcząc wszystkie owoce i ziemiopłody i łamiąc wszystkie szyby w miasteczku. Grad w niektórych przypadkach miał wielkość kurzych jaj i był w niektórych miejscach do dwóch stóp głębokim.

Deszcz połączony z gradem padał tego samego dnia w St. Paul, Minn. W Worthington, Minn., narobił grad wiele szkody. W Mandan, N. D., i na sto mil na zachód, ulewy spowodowały wielkie straty. Kilka set owiec zaginęło i nasypy kolejowe zostały podmyte.

Z Great Falls, Montana, donoszą, że deszcz tam padał nieustannie przez trzy dni, wskutek czego woda w rzece Missouri niezmiernie wzrosła i wszędzie przyczyniła się do wielkich strat. „Butte and Montana Commercial Co.,“ utraciła przez to 2 miliony stóp pniów. Dwóch ludzi pracujących dla tej kompanii utraciło życie w pobliżu Cascade.

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Dokończenie.)

— I nie powiesz, jakim sposobem listy i noże do ciebie się dostały?

— Nie wiem....

Prezes popatrzył mu chwilę ze spółczuciem w oczy, głową pokiwał i rzekł:

— Starcze, smutny cię czeka los.

— Wiem — odrzekł ojciec Nikon, — ale użyczcie mi panowie chwilkę cierpliwości i pozwólcie mi zrobić wam jedno przedstawienie... Przyznam się, że pragnąłem umrzeć albo śmiercią naturalną, która jest dla mnie nie daleką, albo jeżeli Bogu się inaczej podobało, śmiercią zadaną przez nieprzyjaciół naszej ojczyzny, a to dla tego, aby kto nie pomyślał, żem umarł jako męczennik za wiarę... To niejednemu może przyjdzie do głowy.... Ja jestem błahoczestywy, wy katolicy... Wobec Boga i wobec ojczyzny to jest jedno i to samo.... Błahoczynny może być lepszym Polakiem, aniżeli katolik: a moje przekonanie głębokie powiada mi, że błahoczynie czyszczą prawdziwą religią w Polsce, uwolnionej od wszelkich wpływów i podszeptów obcych, tylko w Polsce, idącej za własnem natchnieniem, niepodległej i wolnej... Więc właśnie dla tego, że jestem błahoczynnym i moję wiarę kocham, pomijam to, żem się Polakiem urodził, pragnę dla Polski wielkości, potęgi, niepodległości i wolności... pragnę, ażeby ona nie wyglądała w oczach ludzi jako prześladowczyni jakiejkolwiek wiary, o co, wiem lepiej jak wy z taką usilnością stara się zły sąsiad, którego mamy pod bokiem, przeciwko któremu panowie wzięli się do oręża i który głosi się obrońcą prawosławia... On tego jak najgoręcej pragnie, ażeby Polska wyłącznie katolicką się głosiła i jako taka prawosławie prześladowała, bo inaczej nie mógłby być obrońcą... Więc zważcie, jeżeli mnie na śmierć skażecie, ażeby broń Boże! śmierć moja przez nieprzyjaciół naszych ogłoszoną nie została jako męczeństwo za wiarę.... ażeby nie wyszła na szkodę ojczyzny.... Obijają się o moje uszy wołania: szyzmatyk!... Więc jeżeli mnie na śmierć skażecie, powiedźcie, że skazujecie mnie nie jako szyzmatyka, ale jako Polaka, co się obowiązkom swoim sprzeniewierzył.

Wymówiwszy to zasłonił oczy dłonią, i pierś jego podniosła się głębokiem westchnieniem. I dodał:

— Ha!!... pragnąłbym umrzeć inaczej...

Wzniósł oczy w górę.

— „Panie, nie moja, ale twoja niech się stanie wola.“

Sędziowie byli wzruszeni. Potocki kazał wyprowadzić starca, a gdy się drzwi za nim zamknęły, rzekł:

— Sumienie mi powiada, że ten człowiek jest niewinny.

Dwanaście głów pochyliło się oznaką potwierdzenia. Lecz po tej oznace wzroki wszystkich sędziów zwróciły na wyglądające z worów noże i na rozłożone na stole papiery, i wszyscy razem głowami smutnie pokiwali. Było to nieme, jednogłośne zgodzenie się na wyrok. Prezes zwrócił się do trzymającego pióro i rzekł sucho:

— Pisz waść....

Po chwili wyrok, z rąk do rąk podawany, obszedł do koła. Każdy z sędziów przeczytał go w milczeniu i swój podpis szybko nakreślił, a nikt nie zażądał głośnego odczytania, bo podpisywał wbrew sumienia.

Po chwili znów wprowadzono ojca Nikona. Temu co wyrok czytał, głos drgał, jakby popełnił zły uczynek.

Ojciec Nikon zamyślił się.

W izbie panowało grobowe milczenie, które przerwał prezes:

— Starcze, skazany jesteś na śmierć...

— Wiem... i ostatnie chwile mego życia poświęcę na modlitwę do Stwórcy o to, aby śmierć moja choć odrobinę korzyści Polsce przyniosła, aby rzuciła postrach na tych, co przeciwko ojczyźnie poczynają lub poczynać zamyślają.

— Czy masz jakie życzenie?

— Żadnego... Mam wnuczkę, z którą się widzieć nie chcę, ażeby jej boleści oszczędzić, która będzie dla niej mniejszą, gdy się o śmierci mojej dowie po czynie dokonanym. Pragnę tylko wyspowiadać się przed kapłanem mojej wiary, i pragnąłbym, aby zwłoki moje złożone zostały na olchowskim smętarzu obok grobów mojej żony i mojego syna.

— Woli twojej stanie się zadość — odezwał się prezes, oczy kułakiem obcierając — każę poszukać dyzunickiego księdza.

Sąd się rozszedł.

Starzec powrócił do więzienia, ukląkł i utonął w modlitwie.

Wyrok wydany z wieczora, miał być wykonany nazajutrz rano.

Przez cały wieczór i przez całą noc nie oderwał się starzec od modlitwy ani na jednę chwilę. Jedzenie, które mu przyniesiono, stało nietknięte na stole. On klęczał przy stołku pochylony i łokciami wsparty, i nie wstał z kolan aż z rana, kiedy do więzienia wszedł ksiądz.

Odwrócił się powoli, i zdziwiony a pełen zapytania wzrok w przybyszu utkwił.

— Dziwisz się ojcze — odezwał się ten ostatni. — Na mnie niegodnego spłynęła łaska boska, która wyraziła się cudem. Za sprawą Matki Boskiej odzyskałem wzrok...

Ojciec Nikon ręce złożył i głowę pochylił.

— Panie jesteś wszechmocny. Dla ciebie nie masz nic niemożliwego.... — powiedział półgłosem, a zwracając się do przybysza dodał:

— Wysłuchaj ojcze spowiedzi mojej i daj mi posiłek na drogę wiecznego żywota.

Odbyła się cicha spowiedź; po niej nastąpiła komunia, poczem przybysz rzekł:

— Władza duchowna, troskliwa o dobro owieczek do prawosławnego kościoła należących, przewidując, iż z powodu wieku waszego olchowiecka parafia osieroconą zostanie, naznaczyła mnie, ojcze wielebny, waszym następcą.

Starzec dziwnie na te słowa zesmutniał.

Przybysz po chwili mówił dalej.

— Ja wam nie mogę towarzyszyć na miejsce kaźni... bo chcę wzroku Lachów unikać, pomiędzy którymi są tacy, co widzieli mnie ciemnym i w bezbożności swojej nie uwierzą w cud; mogą się do mnie przyczepić, co byłoby ze szkodą parafii.

— Róbcie ojcze, jak chcecie — odrzekł starzec — może Bóg natchnie mnie siłą, że zajdę sam.

Przybysz wyszedł, a ojciec Nikon głośno zawołał:

— Panie! Panie! W ostatniej chwili życia mego oddal odemnie złe myśli...

Wkrótce potem wybiła godzina egzekucyi.

Na tym samym placu, na którym odbyło się spotkanie konfederatów z pancernymi, wzniesionem zostało niewysokie rusztowanie. Tłum ludu je otaczał i mruczał:

— Szyzmatyk... szyzmatyk...

Lecz kiedy na wozie, żołnierzami otoczonym, ukazał się starzec białowłosy, poważny a spokojny, kiedy łagodnem okiem powiódł do koła i uśmiechem witał w oczy mu patrzących, mruczenie ustało, w tłumie zapanowała cisza, i żal nieopisany serca ogarnął.

Ojciec Nikon o własnej sile wszedł na rusztowanie, stanął na środku i podniósłszy głos jak można najwyżej, czysto, dźwięcznie następujące wymówił wyrazy:

— Bracia moi! kochajcie się pomiędzy sobą, i na prawie Chrystusa, na miłości Polskę odbudowujcie!

To rzekłszy obejrzał się do okoła, uśmiechnął się, ukląkł, przeżegnał się, głowę pochylił i szyję wyciągnął. Stojący obok niego dragon podniósł miecz w górę, żelazo w powietrzu błysnęło, mignęło i... pomrukiem rozległ się w tłumach: „anioł pański!“ Krew zbroczyła deski. Drgające ciało z głuchym łoskotem runęło. Głowa się potoczyła, ruszając przez chwilę konwulsyjnie szczękami i łypiąc powiekami.

W tej chwili nieopodal na błoniu dał się słyszeć gwałtowny tentent. Jakiś jeździec na spiesznym koniu wpadł w tłumy i tratując tych, co umknąć nie zdołali, przypadł do rusztowania i konia na miejscu osadził.

Ponury, przeraźliwy ryk wydarł mu się z piersi.

Zwalił się z konia, zerwał się, wskoczył na rusztowanie, przypadł do ciała i przylgnął ustami do nóg ściętego, poskoczył ku głowie, wziął ją w dłonie i do ciała przyłożył. Ludzie w milczeniu przypatrywali się usiłowaniu ocalenia tego, co dopiero na sąd ostateczny ocalonem stanie. Widocznie roz-

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	$42\frac{1}{8}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	$41\frac{1}{4}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	$19\frac{1}{2}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Czerwiec, rok 1892.

16 Czwartek, Boże Ciało
17 Piątek, Adolfa b.
18 Sobota, Marka i Marcelena m. m.
19 Niedziela, Gerwaz. i Protazego.
20 Poniedziałek, Julianny p.
21 Wtorek, Alojzego w.
22 Środa, Paulina m.

O zapomnianych ekspedycyach portugalskich do Północnej Ameryki.

Dla całego ucywilizowanego świata jest odkrycie Ameryki połączone z nazwą Kolumba i pozostanie niem zawsze. Lecz każdy uznaje, że nie można wątpić o dawniejszem odkryciu wybrzeży północnej Ameryki przez Normanów, i jest prawdopodobnem, że barkijscy i bretońscy rybacy odwiedzali pola brytańskie w pobliżu Nowej Fundlandyi położone dawno przed podróżą Kolumba. Może być, że Kolumb podczas swej podróży do Islandyi w r. 1477 się o tych faktach dowiedział, lub też przynajmniej zebrał te wiadomości, które się przyczyniły do tego, że też plany jego dojrzały. Tylko przez niepowodzenie Kolumba w Portugalii stało się, że podróż przedsięwziął pod sztandarem hiszpańskim, i dla tego nie można się dziwić, jeżeli istnieją wiadomości, że właściwy ówczesny naród odkrywaczy, Portugalczycy, robili wycieczki nie tylko do wód afrykańskich, lecz i do wód zachodnich i północno-zachodnich. Jest prawdopodobnem, chociaż nie udowodnionem, że Joao Vaz Costa Cortereal podczas podróży wykonanej w r. 1463—64 dopłynął do Nowej Fundlandyi, i z listu, który podobno florentyński astronom Paolo Toscanelli w r. 1474 pisał do pewnego uczonego w Lizbonie, okazuje się, że już wtenczas myślano w Portugalii o zachodniej drodze do Chin i Japonii. Gdy potem przez odkrycie Kolumba pod sztandarem hiszpańskim portugalska zazdrość została podniecona i gdy później przez podróże Cabota została na nowo ustalone istnienie lądu na północnym zachodzie, skierowali się Portugalczycy oprócz ich wycieczek po starej drodze afrykańskiej, gorliwie także ku zachodowi.

W maju r. 1500 został Gaspar Cortereal, syn wyżej wspomnianego, upoważniony przez króla Manuela i zniewolony do popłynięcia ku północnemu zachodowi, a on i jego potomkowie mieli być nieograniczonymi gubernatorami wszystkich wysp, któreby zostały odkryte. Zdaje się, że podróż się odbyła w dwóch okrętach. Żeglarze dotarli niezawodnie do lądu na wschodniem wybrzeżu Nowej Fundlandyi i płynęli potem dalej na północ, gdzie znów napotkali ląd, który uważali za Grenlandyą i dla tego nazwali „terra verde." Zdaje się, że potem w okolicy cieśniny Hudsona zostali zatrzymani przez lód. W następnym roku przedsięwzięto ekspedycyę z trzema okrętami. Przyjechano do lądu bogatego w lasy, a nad którego brzegami widziano mnóstwo ryb, mianowicie tak zwane kabliony. Wielkie strumienie zdawały się okazywać, że kraj ten nie jest wyspą. Krajowcy byli licznymi, wielkimi i dobrze zbudowanymi; mieszkali w drewnianych chatach, ubierali się w futra i mieli miecze i strzały kamienne. Mnóstwo tych krajowców zostało, jak opiewają listy włoskiego konsula w Lizbonie, zabrane do Portugalii. Gaspar Cortereal usiłował zresztą płynąć nad wybrzeżem, ażby skonstatował, czy odkrył wyspę lub nie. Nie wrócił nigdy. Młodszy jego brat Miguel w następnym roku daremnie starał się odkryć los brata; spotkał go ten sam los, chociaż dwa okręty z jego wyprawy szczęśliwie wróciły, lecz ten, na którym osobiście się znajdował, zaginął. Następna ekspedycya (1503) także nie odniosła skutku. Nigdy nie będziemy wiedzieli, czy bracia Cortereal zaginęli wskutek rozbicia się ich okrętów, lub czy też krajowcy zemścili się za uprowadzenie tak wielu z ich ziomków. Może być, że gdy chcieli zabrać niektórych z krajowców, zostali zabitymi. Nie pewną jest rzeczą, do której rasy lub do którego plemienia należeli krajowcy, których uprowadzono do Portugalii. Nie mogli to być Eskimosi odnośnie do opisu, a ponieważ ich kraj miał być pokryty bogatemi lasami, to niezawodnie mieszkali na południe od rzeki św. Wawrzyńca. Prawdopodobnie należeli do Algonquinów lub do tak zwanych „czerwonych" Indyan Nowej Fundlandyi; i jeżeli to ostatnie przypuszczenie jest prawdziwem, to Portugalczycy uczynili pierwszy krok do wytępienia właściwych Nowofundlandczyków, które to dzieło dokończyli Francuzi i Anglicy. Według sprawozdania weneckiego posła Pasquali'ego, byli wybornie zdolnymi do pracy i najlepszymi niewolnikami, jakich kiedykolwiek widział. Tłómaczenie, że Labrador dostało swą nazwę ztąd, że Portugalczycy ztąd sprowadzali swych „robotników" (lavrador oznacza robotnika rolniczego), pochodzi z późniejszych czasów. Starsze owoczesne prawie wytłómaczenie nazwy znajduje się w bibliotece w Wolfenbuettel na manuskrypcie pochodzącym z r. 1534. Ten opiewa: Kraj zwany Labrador, został odkryty przez Anglików z Bristol, a ponieważ ten, który go pierwszy spostrzegł, był wieśniakiem z wysp azorskich, nadano krajowi tę nazwę." Zresztą można przypuszczać, że ówcześni żeglarze angielscy brali ludzi z Azorów dla podróży na zachód lub północny zachód, gdyż ci mieli cokolwiek doświadczenia w tych wodach.

Te rychłe podróże Portugalczyków i mapy na podstawie tychże rysowane, znacznie rozszerzyły znajomość jeografii Ameryki. Mapa, którą włoski poseł Cantino po drugiej podróży wysłał do Włoch, okazuje wybrzeże północnej Ameryki od Florydy na północ; oprócz tego znajduje się na tej samej mapie przedstawione daleko na wschodzie oceanu atlantyckiego dość daleko posunięte, aby leżeć na wschód od hiszpańskich i portugalskich posiadłości — wybrzeże pełne zatok i nazwane „Terra del Rey du Portugall". Na północnym wschodzie tego kraju znajduje się wyrysowany półwysep, który jest przedstawiony przez napis jako prawdopodobny ostateczny koniec Azyi. Chodzi tu z pewnością o Grenlandyą, podczas gdy owy kraj „króla Portugalii" jest Nową Fundlandyą. Wybrzeże tej wyspy jest na mapie bardzo dokładnie oznaczone. W archiwach w Monachium znajduje się mapa, która ma pochodzić z r. 1594, na której te odkrycia dokładnie są oznaczone i wprawdzie portugalskiemi nazwami. W pobliżu dzisiejszego Cape Race znajduje się Cabo de Concepcion, dalej na północ Baya dos Cyria, nazwa, która dopiero później ustąpiła przed nazwą Trinity Bay; jeszcze dalej na północ Cubo do San Antonio, dzisiaj Bonavista; dalej Ilha de Freylius, nazwana niezawodnie za zakonnikiem; nazwa, która prawdopodobnie została zamienioną na dzisiejszy Cap Freel. W pobliżu północnego końca wyspy są naznaczone Baxos do Medo — mielizny przestrachu. Potem wybrzeże idzie w kierunku północno-zachodnim i wiernie odznacza kierunek wybrzeża Labradoru aż do cieśniny Hudsona. Zdaje się, że odkrywacze portugalscy nie znaleźli cieśniny Belle Isle. W pobliżu koła biegunowego znajduje się linia, po za którą jest oznaczone skostniałe morze „Mare Congelatum", które stanowi granicę krajów, które można odwiedzić.

W królewskiej bibliotece w Monachium znajduje się drugie kartograficzne przedstawienie portugalskich odkryć, wykończone w r. 1505 przez Pedro Reinel'a, który według podania był „słynnym portugalskim żeglarzem." Większa część punktów ma na niej inne nazwy; okazuje się tam nasamprzód Cabo Razo, później w przeistoczeniu angielskiem Cape Race zwane. Razo oznacza „odcięty, płaski" i w ten sposób jest przylądek doskonale opisanym. Inny przylądek nazywa się u Reinel'a Cabo de Espera, przylądkiem nadziei; ztąd powstało późniejsze Cape Speer. Z Isla dos Bacalhos powstała wyspa Baccalien; z Isla dos Gamas przez tłómaczenie Deer Island itd. Mapa okazuje także wybrzeże Nowej Fundlandyi, wchód do zatoki św. Wawrzyńca i po za nią czworoboczny przylądek oznaczający niezawodnie Cape Breton i Nową Szkocyą. Tu jak i na Nowej Fundlandyi jest namalowany sztandar portugalski, aby oznaczyć, że Portugalia rości sobie zwierzchnictwo nad temi krajami. Na mapie pochodzącej z r. 1520 jest przylądek Cape Breton także oznaczonym, a przy nim znajduje się w języku portugalskim wzmianka, że go odkryli Bretańczycy. W Atlasie, który się w r. 1571 okazał w Lizbonie, znajdują się jeszcze liczne inne portugalskie nazwy dla różnych części Nowej Fundlandyi, jak Terra Uros Branchos, dzisiejsza zatoka White Bear Bay i Isla Esquenuat przypominająca nam Eskimosów itd. Oprócz tych nazw wypisanych na starych mapach znajdujemy jeszcze wiele nazw nad wschodniem wybrzeżem Nowej Fundlandyi, które się bez wątpienia odnoszą do starych portugalskich czasów. Przy Conception zatoce znajduje się Portugal Cove a mniejsza zatoka mająca tę samą nazwę znajduje się przy wielkiej zatoce zwanej Trepassey Bay. Naprzeciw leży Kap Carbonear, pierwotnie Carboniero, w której to nazwie znajdujemy portugalskie Capo Caroveiro. Mała grupa wysp leżąca blizko wybrzeża, nazywa się Canaries, wskazując przez to na grupę wysp w Atlantyku. Dalej wskazują nazwy jak Gibraltar, Catalina, Placentia, Brigus (brigoso), Fermuse (fermoso—piękne) bezwątpienia na Portugalią.

Fakt, że nazwy te pozostały miejscowościom, dowodzi, że Portugalczycy odkryli nie tylko owe wybrzeża, lecz przez dłuższe czasy je odwiedzali i tam prowadzili handel i przemysł. Cartier przeciwnie odwiedził każdy znaczniejszy punkt nad zatoką św. Wawrzyńca i nadał wszystkim nazwy i opisał także swą podróż; lecz nazwy zapomniano, gdyż się nie przeniosły na późniejsze czasy, a dzisiaj nie wiadomo, co chciał oznaczyć jedną lub drugą nazwą. Wybrzeże Labradoru, zdaje się, nie miało ponęty dla Portugalczyków; nie osiedlili się tam wcale, a większa część nazw nad tem wybrzeżem jest nowszego pochodzenia. Lecz istnienie zatoki św. Michała wskazuje na rychłe odwiedziny Portugalczyków, tak, jak zatoka św. Patrycyusza zdradziłaby wpływ irlandzki.

Dziwnem wyrażeniem, które znajdujemy często nad wybrzeżem Labradoru i Nowej Fundlandyi, jest słowo „Tickle." Wyraz ten oznacza małą wodę pomiędzy wyspą i wybrzeżem stałego lądu. Przez długi czas nie było można wytłómaczyć tego wyrazu, lecz zdaje się, że wybrzeże portugalskie podaje klucz do jego wytłómaczenia. Tam znajduje się na północ od ujścia rzeki Minho mały przylądek zwany Santa Tekla, który przez małą wyspę odłącza małą zatokę od stałego lądu. Tam łodzie rybackie znalazły może nieraz przytułek i tak może przeniesiono nazwę i podobne schroniska na północ, gdzie z czasem wyraz Tekla zamienił się na „Tickle."

Drogę do Azyi wschodniej nie odkryły Portugalczykom ich podróże, otworzyły zaś dla nich nowe, cenne wody do połowu ryb a rybacy w miastach portowych korzystali z tego jak najprędzej. Zaraz po pierwszej podróży Cortereal'a utworzyła się w miastach Kanna, Aveiro i Terceira towarzystwo rybackie, a aż do roku 1506 portugalskie rybołóstwo już tak się rozwinęło w Nowej Anglii, że król nałożył na rybaków po ich powrocie podatek 10procentowy. Z Abeiro płynęło rocznie ze 60 okrętów na północ; w r. 1550 było ich już 150; i Oporto i inne miasta brały udział w podobnej mierze. Portugalskich rybaków wspominają wszystkie dzieła podróżne z 16 stulecia odnoszące się do owych okolic. O szczegółach życia rybackiego nad wybrzeżami nie ma żadnych podań. Główną zdobyczą był, jak i teraz, kablon (kabeljau), którego i wtenczas za pomocą liny chwytano na otwartem morzu. Wieloryby, konie morskie i psy morskie zajmowały drugorzędne miejsce.

Nie ma wątpliwości, że Portugalczycy, zapędzeni przez burzę lub szukający nowych okolic rybołowczych, odwiedzili także wybrzeże Nowej Fundlandyi; lecz najnowsze badania w starych portugalskich dokumentach okazują, że jest prawdopodobnem, że odbyły się także właściwe podróże eksploracyjne w tym kraju za rozporządzeniem króla Manuela, i że podróż Joao'a Alvareza Fagundez, o której przedsięwzięciu wątpiono, w istocie się odbyła w r. 1521. Kopia rozporządzenia z dnia 13 marca, w której król uznaje jego prawo do krajów przez niego odkrytych, została odnalezioną. Zdaje się, że okręg mu przeznaczony rospościerał się na wschód aż do trzech wysp, w których można poznać St. Pierre i dwie Miquelony (dzisiaj w jedną wyspę połączone). W r. 1525 wskutek odkrycia Fagundeza usiłowano z Vianna założyć kolonię w pobliżu Cap Breton.

Pierwsze, jako tako dokładne przedstawienie Nowej Szkocyi znajdujemy na mapie Diego Homein, żyjącego w Wenecyi w r. 1558. Wybrzeże tej wyspy rozciąga się na tej mapie w prawdziwem położeniu od „Cap de Breton" aż do „Bai Sablou", dzisiejszego „Cape Sable." Fundy zatoka z jej odnogami i jej wyspami jest dosyć dokładnie podaną na mapie. Zdaje się, że podstawą tej mapy były po części wymierzania, po części zaś tylko ustne sprawozdania. Słynne późniejsze mapy, jak mapa Gastaldi'ego (1569) nie mają Fundy zatoki, lecz wskazują Nową Szkocyę bezpośrednio połączoną ze stanem Maine, tak iż Portugalczycy mają honor, że byli pierwszymi jej odkrywcami. I nazwa wzmiankowanej zatoki jest portugalską: nazwali ją Baya Funda, głęboką (głęboko się w ląd wrzynającą) zatoką a nazwa ta pozostała, chociaż często usiłowano zastąpić ją innemi. I kilka innych nazw w nowej Szkocyi można przypisać Portugalczykom, n. p. Baccaro Point i Brazil Rock. Pargaminowa mapa okazująca zachodnią półkulę świata, a pochodząca z r. 1553 i znajdująca się w Paryżu, okazuje na Grenlandyi angielski, na Nowej Szkocyi portugalski a na Florydzie hiszpański sztandar. Niedaleko od Cap Breton leży port Novy Island, dawniej Porto Novo; a niedaleko ztąd znajduje się rzeka Mira, która niezawodnie dostala tę nazwę od rzeki Miry, położonej w południowej Portugalii, gdzie się także znajdują San Paulo i San Pedro. Na lądzie stałym znajduje się Tor Bay od portugalskiego wyrazu „torre" — wieża. I Tanger i Mocodome zdradzają swe pochodzenie z sąsiedztwa Portugalii. Nazwa zatoki Minas zawdzięcza Portugalczykom także jej istnienie; również przy jej wchodzie się znajdujący przylądek Cap Blomidon, który zachował swą nazwę, chociaż Francuzi go ochrzcili Cape Battiste. Tę samą nazwę mają także podobne miejscowości na wschodniem wybrzeżu Nowej Fundlandyi i w Labrador; Anglicy przekształcili Blomidon na „Blow-me-down". Nad Chignecto zatoką nie znaleziono dotąd szczątek po Portugalczykach.

Na mapie Homein'a została także mapa Nowej Anglii po pierwszy raz mniej więcej dokładnie oznaczoną.

Czyż Portugalczycy odszukali także wybrzeża zatoki św. Wawrzyńca? Powyżej wymienieni odkrywacze nie uczynili tego, lecz bezwątpliwie rybacy w ich ślady idący, a jeżeli rysownicy map i księgopisarze przez długi czas o tem nie wiedzieli, to nie można się tu temu więcej dziwić, jak w innych częściach kuli ziemskiej. Własna korzyść zapobiegała usiłowaniom rozpowszechnienia wiadomości geograficznych. Tak miał rybak francuzki z Honfleur już w r. 1506 wyrysować dobry szkic zatoki św. Wawrzyńca, a Cartier, gdy jako odkrywacz wgłębił się do zatoki św. Wawrzyńca, napotkał okręt francuzki, który się pytał o drogę do Brestu. Portugalczycy, którzy odwiedzali Nowę Fundlandyą, musieli także odwiedzić zatokę św. Wawrzyńca i oni musieli jej nadać nazwę, jaką nosiła w 16tem stuleciu, tj. Golfo Quadrado. W Paryżu znajduje się mapa zatoki z r. 1534 opatrzona w nazwisko Gaspar'a Viegas, na której większa część nazwisk jest zatartą; nazwy zaś, które pozostały, pochodzą z języka portugalskiego. To, że nazwy te nie zachowały się tak, jak te, o których powyżej mówiliśmy, dowodzi, że Portugalczycy tylko czasowo odwiedzali te wody. Lecz wyspy św. Magdaleny okazują się na niektórych starych mapach jako „Izlas Sabloes,' lub Izlas D'Areas (wyspy piaskowe) i Anticosti zostaje przez Portugalczyków nazwane D'anta Costa lub też D'anticosta. Nie łatwo osądzić, jak daleko Portugalczycy postąpili wzdłuż rzeki. W każdym razie usiłowano udowodnić, że wyraz „Canada" jest portugalskiego pochodzenia. Portugalski wyraz Canada z naciskiem na drugiej zgłosce, znaczy wązką i niewygodną drogę, co się może odnosi do zwężającej się drogi wodnej.

Możnaby jednakowoż powiedzieć, że nazwy, o których mowa, mogą także pochodzić z języka hiszpańskiego. Nie ma jednakże wątpliwości, że Portugalczycy prędzej tam się znajdowali i więcej mieli wpływu niż Hiszpanie. Hiszpańskie mapy z owego czasu oznaczają wybrzeża, o które chodzi, jako portugalskie, a hiszpańskie przedsiębiorstwa w tych stronach pozostały nieznacznemi.

Usiłowanie Portugalczyków zakładania stałych osad w nowo odkrytych krajach nie były licznemi i nie miały zresztą powodzenia. Już powyżej powiedzieliśmy, że z Vianna wysłano dwa okręty dla założenia kolonii. Książka wydana w r. 1670 przez Francesco de Sonza, którą w tych dniach odkryto, zawiera o tem niektóre wiadomości. Odnośnie do tej książki imigranci dostali się nasamprzód do Nowej Fundlandyi, uznając ją jednakże za kraj niegościnny, udali się jeszcze dalej, aż się dostali do Cape Breton. Tam się osiedlili. Okręty ich rozbiły się i dla tego później przesłali wiadomości o sobie do domu przez biskayskich rybaków. Nie wiadomo, co się następnie stało z osadnikami. Miejsce osady zdaje się okazywać przedmiot, który 50 lat temu znaleziono nad tem wybrzeżem: w mule wybrzeża znaleziono starą armatę z obręczami i to odtylcówkę, jakich, jak jest udowodnionem nie robiono, ani też używano po r. 1540. Prawdopodobnem jest, że pochodziła z okrętu portugalskiego, gdyż rybacy nie brali ze sobą armat, a Francuzi poczęli budować twierdze itd. w pobliżu Cape Breton dopiero po roku 1713, gdy takie armaty już dawno nie były w użyciu.

— O osiedleniu Portugalczyków na Nowej Fundlandyi wiemy jeszcze mniej. Pewną jednakże jest rzeczą, że Cortereałowie długo przynajmniej w imieniu pozostali gubernatorami tak zwanej „Terra Nowa", a w r. 1567 przygotowywał Manuel Cortereal wysłanie kolonii, jak to okazuje rozkaz królewski dla ówczesnego gubernatora wysp Azorów. Nie wiadomo, co się stało z ekspedycyą.

O osiedleniu Portugalczyków w Cape Breton znajdujemy także wzmianki w francuzkich i angielskich dziełach. Tak pisał Anthony Parkhurst w r. 1578 do Ryszarda Hakluyl, że „pospólni" Portugalczycy, potomkowie żydów i Judasza, nie pozwolili zbadać całego wybrzeża „Cape Breton". Prawdopodobnie odnosi się także wzmianka o mieście z 80 domami o jakiem wspomina Hakluyl według twierdzenia jego przyjaciela Bellenger do portugalskiej osady. Zdaje się, że Portugalczycy starali się także założyć kolonię na wyspie Sable Island. Gdy markiz de la Roche w r. 1698 usiłował założyć kolonię w Ameryce i pozostawił swych więźniów na Sable Island, znalazł tam byki i krowy, których Portugalczycy tam pozostawili przed 60 laty, a które się jego ludziom bardzo przydały. I w innych miejscach znajdujemy wiadomości, że Portugalczycy przywieźli zwierzęta domowe do tej wyspy. Od niepamiętnego czasu zauważano, że wyspa Sable Island się zmniejsza i niezawodnie była ona wtenczas o wiele większą.

Z niejakiem powodzeniem usiłowano odkryć punkt pierwszej osady Portugalczyków na Cape Breton. Zdaje się, że to była osada St. Peter, przezwana przez Francuzów Port Thoulouse, nosząca obecnie ponownie starą nazwę. Tam znajdują się niedaleko od szczątek po twierdzach francuzkich o wiele starsze resztki twierdzy, które jeszcze dzisiaj się nazywają „starą twierdzą" lub twierdzą „rozbójników morskich." U dawniejszych mieszkańców tej okolicy, Micmac'ów istniało podanie, że twierdza ta została pobudowaną przez ludzi, którzy dawno przed Francuzami przybyli do kraju. W ziemi znaleziono przed dłuższym już czasem armatę podobną do tych, o jakich wyżej wzmiankowano.

Odnośnie do tego wszystkiego trzebaby uważać Portugalczyków za pierwszych Europejczyków, którzy usiłowali ustanowić trwałe osady w północnej Ameryce.

Można udowodnić, że aż do końca 16go stulecia prawie członkowie familii Cortereal byli gubernatorami północnych tych krajów. Gdy zaś w r. 1583 przybył do Nowej Fundlandyi Sir Humphrey Gilbert, aby w imieniu królowej Elżbiety zająć ten kraj dla Anglii, Portugalczycy przyjaźnie go przyjęli i nie stawiali z ich strony żadnych przeszkód, tak iż można przypuścić, iż poprzednio toczyły się już rokowania z Anglią. Gwiazda Portugalii zachodziła już wtenczas. Nadszedł peryod jej zależności od Hiszpanii, od którego to czasu jeszcze się nie wzmogła.

Mleko dla drobiu.

W gospodarstwach, gdzie jest dużo krów, opłaca się część mleka zbieranego i maślanki dawać na pokarm kurom, gdyż wtedy daleko lepiej niosą, szczególnie w zimie i na wiosnę. Dolewa się mleka do pokarmu, albo też zaparza się niem mąkę, tarte ziemniaki itp. Wszystek drób jest łakomy na ten przysmak. Mleko zastępuje dla kur potrzebne im mięsne pożywienie. Dla młodych kur i w ogóle młodego drobiu mleko jest wybornym pokarmem, przy którym się doskonale utrzymują i rosną. —

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

„Mosk. Wied." denuncyują, że robotnicy austryacy, zajęci w łódzkich fabrykach, podburzają miejscowych robotników i są propagatorami socyalizmu. Wskutek tych denuncyacyi policya śledzi pilnie za austryackimi poddanymi i coraz częściej i więcej wydala ich z granic Królestwa Polskiego i w ogóle z ziem polskich.

— Zakaz używania żydów do robót przy cerkwiach. Preoświaszczenny Modest, prawosławny biskup wołyński, wydał list pasterski do parochów swoje dyecezyi, w którym zakazuje im surowo dawać żydom w przedsiębiorstwo jakiekolwiek roboty w cerkwiach. „Duchowieństwo powinno znać historyą — są słowa listu — wiedzieć, jakim sposobem żydzi swojemi chytremi sztuczkami, swoją konkurencyą, i wszelkiemi swojemi kłamstwami usuwali mieszczan w dawne czasy z cechów i sami zajmowali ich miejsca. Dzięki tej przewrotnej działalności żydów, zbiednieli robotnicy chrześciańscy. Aliści od duchowieństa wymaga się, żeby popierało pracę rządu, mającą na celu wyrugowanie wszystkich obcych żywiołów i obrussienje tego kraju. A jakże można popierać rząd w tej pracy, a równocześnie wzbogacać żydów? Nakazuje więc wszystkim dziekanom, aby pilnowali, żeby żaden proboszcz nie śmiał powierzyć żadnej choćby najmniejszej roboty cerkiewnej żydom".

— Napad na dwór. Teatrem zuchwałej zbrodni był w nocy na 26 z. m. dwór w Bartodziejach, folwarku odległym zaledwie o dwie wiorsty od Noworadomska. Około godziny 12 w nocy na dwór napadła liczna banda opryszków. Spostrzegł ich stróż nocny i dobiegł do stajni, by pobudzić parobków, ale część opryszków przypada natychmiast do drzwi stajni i tu wszystkich parobków powiązała. Druga część napastników udała się do kuchni dworskiej i powiązała służbę żeńską, poczem przez okno wdarli się do dworu. Tu w pierwszym pokoju skrępowali kuzynkę p. M., właściciela folwarku, poczem skierowali się do sypialni pana M. Ten czekał na nich z rewolwerem w ręku. Strzelił i chybił. Wówczas zbrodniarze zasłaniając się ową kuzynką wołali: „strzelaj!" i rzucili się na pana M., który w obawie, by nie zabił kuzynki, strzelać przestał. Opryszkowie związali więc i pana M., biciem zmusili go do wyznania, gdzie ma ukryte pieniądze. Zrabowali 1,000 rs. w gotówce i wszelkie przedmioty wartościowe, poczem zbiegli, nieścigani przez nikogo.

— Z Warszawy pod dniem 21 zm. piszą do „Dzien. Pol.":

„W Ozorkowie, Zgierzu i innych miejscowościach fabrycznych robotnicy zaprzestali pracy. Wysłano silne oddziały wojsk do tych miejscowości. W Łodzi umysły bynajmniej nie uspokoiły się — ciągłe aresztowania, wielu robotników do pracy nie powróciło. Okazuje się, że w czasie starć z wojskiem w Łodzi zabito ośmiu, a raniono kilkudziesięciu robotników — żołnierzy raniono kilkunastu. Wczorajszej nocy w Warszawie były liczne aresztowania wśród tutejszych rzemieślników. Utrzymują, że aresztowano także na Pradze znanego socyalistę Mendelsohna, przybyłego tu z zagranicy."

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Wykopaliska. Z Poznańskiego donoszą: Znawca i miłośnik rzeczy przedhistorycznych, Zbigniew hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, rozkopał w Golejewku u hr. Czarneckiego okop. tzw. szwedzki, w którym znaleziono 397 mniejszych grotów żelaznych i kilka grotów olbrzymiej długości. Prócz tego mnóstwo innych przedmiotów i złomków żelaznych. Ceramicznych przedmiotów przedhistorycznych nie było, z czego wnosić można, że znalezione zabytki odnoszą się do epoki historycznej, jakkolwiek pewno bardzo dawnej. W tejże samej miejscowości rozkopano cmentarzysko, w którem znaleziono kilkanaście urn malowanych, bardzo osobliwych. Zbiory hr. W. należą do najbogatszych, jakie się znajdują w ręku prywatnem. Obfitują w osobliwości pierwszorzędne.

— Opalenica. W środę 11 z. m. obchodził w mieście naszem mieszkający emerytowany nauczyciel Juliusz Espenner z żoną Emilią złote wesele. Czcigodny nasz ksiądz proboszcz odprawił uroczyste nabożeństwo na którem jubilatów pobłogosławił. Po mszy św. zebrało się gronko obywateli aby jubilatom złożyć swe życzenia. Także odbyły się w tem dniu dwa śluby dzieci tutejszych obywateli.

— Gniezno. Tutejsza sądowa izba karna skazała robotnika Piotra Lewandowskiego na 15 lat domu karnego za okradzenie kasy sądowej w Trzemesznie. L. pochodzi z Tokarzewa, lat liczy 29, ale już kilkakrotnie był karany za swoje długie palce.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

O ciągłem niemczeniu nazw polskich miejscowości, które teraz znowu, jak to już kilkakrotnie na to zwracaliśmy uwagę, postępuje przyspieszonem tempem pisze „Danz. Ztg." co następuje: „Od dziesiątek lat, jak wiadomo, zamieniają polskie nazwiska miejscowości w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Szlązku, nawet i w Prusach Wschodnich, urzędowo na niemieckie. W najnowszym czasie dzieje się ta przemiana w Poznańskiem nader przyspiesznym krokiem. Tak w ostatnich tygodniach w samych powiatach bydgoskim, żnińskim, inowrocławskim, wągrowieckim i czarnkowskim nadano 15stu miejscowościom w miejsce polskich, niemieckie nazwy. Nadto skoro więcej gmin wiejskich łączą w jednę, nadają wtedy połączonej wielkiej gminie nazwisko niemieckie. Nawet w prowincyi brandenburskiej dostało w najnowszym czasie kilka wsi z łużyckiemi nazwami nowe nazwiska niemieckie, między innemi i znana miejscowość Niemasz chleba w pobliżu Gubna. Na Szlązku przechrzcono, jak wiadomo, miasto Międzybór z urzędu na Mittelwalde. Ale gdy dawniejszemi czasy przy zamienianiu polskich na niemieckie nazwiska w Poznańskiem i Prusach Zachodnich wybierano na to dowolnie nazwy niemieckie, tłomaczono teraz w ostatnim czasie polskie nazwiska odpowiednio na niemieckie dosłownie. Tam tylko, gdzie przetłomaczenie było niepodobieństwem, wybrano inną nazwę niemiecką."

— Zmiany. Przez dłuższy czas, pisze „Gaz. Tor.", cofano z stacyi granicznych pruskich żydow, przybywających z za granicy rosyjskiej w zamiarze wyjechania do Ameryki. Obawiano się bowiem, że jako nie mający dostatecznych funduszów, albo w miastach portowych staną się ciężarem, albo też, do Ameryki niewpuszczeni z powrotem od miast nadmorskich będą musieli być cofani kosztem publicznym. Teraz ostrożność ta ustała i przejezdni żydzi swobodnie jadą sobie przez Prusy. Co tę zmianę spowodowało, nie wiadomo nam. — Drugą nowością jest to, że obsługa wozowa na pociągach z Prus do Aleksandrowa w Królestwie Polskiem przybywających, obwołuje stacyą tę po polsku i to w tych słowach: Królestwo Polskie, Aleksandrowo.

— Pelplin. 26. z. m. był tu językoznawca p. Stefan Ramult ze Lwowa. Zrobił on tudotąd wycieczkę z Gdańska, dokąd wrócił. Bawi on w naszych stronach nie po raz pierwszy w celu dokładniejszego poznania narzecza kaszubskiego, które zachowało nie mało wyrazów już gdzie indziej nie używanych. Wyraził radość swą z nowych zdobyczy w tym względzie.

— Rajkowy. Przy brukowaniu drogi znaleziono tu cztery monety srebrne z czasów króla polskiego Zygmunta I r. 1543 (nie z r. 1443 jak inni podają) i księcia Albrechta. Dawniej znaleziono ztąd przy drodze do Pelplina i Radostowa jeszcze daleko starsze monety, nawet z czasów pierwszych cesarzy rzymskich i też tu szedł główny trakt z południa do Gdańska.

— „Westpr. Volks." pisze, że niedawno temu zakładano w pewnej okolicy Towarzystwo nauczycieli katolickich, za co pociągnął powiatowy inspektor szkólny dwóch nauczycieli do odpowiedzialności. Robiąc im wymówki, starał się utworzeniu Towarzystwa zapobiedz, na co mu zawołani nauczyciele odpowiedzieć mieli, że właśnie w tej okolicy Towarzystwa kat. nauczycieli są potrzebne, aby pomiędzy nauczycielami katolickimi uczucie religijne wzbudzić i podnieść, a to samo uczucie i w lud przeszło i tym sposobem go przed zgubą zachowało; ponieważ gdy polski lud swoją wiarę zagubi, naówczas jest daleko niebezpieczniejszym, niż każdy inny naród. Na te wywody odpowiedział inspektor, iż o takie rzeczy nauczyciele się troszczyć nie potrzebują, bo jest dosyć wojska do utrzymania porządku. — W takich to rękach spoczywa kierownictwo wychowania przeważnej części dziatwy naszej szkólnej, to też nie dziw, że socyalizm otwarty ma przystęp do niej.

— Turowo. W niedzielę dnia 22 z. m. państwo Fethke obchodzili pamiątkę złotego wesela, w licznym gronie dzieci i wnuków. Błogosławieństwo w kościele udzielił syn, proboszcz Turowski.

— Świecie. Obywatel Artur Nitykowski (protestant) w Brzemionie został przez króla do stanu szlacheckiego wyniesiony.

Szlązk.

Bytom. Czytamy w „Katoliku": Podczas posłuchania, jakie posłowie nasi pp. Letocha, Szmula, Zaruba niedawno temu u p. ministra oświaty mieli, powiedzieli, jak się to niektórzy nauczyciele z polskiemi dziećmi obchodzą. Pan major Szmula przeczytał panu ministrowi artykuł z „Katolika" z Laurahuty, w którym napisano, że pewna nauczycielka polskie dzieci osłami nazwała i przed niemi spluwała z tego powodu, ponieważ się polskiej mowy dzierżą. Przytoczył też jeszcze inne sprawki nauczycieli i prosił pana ministra, ażeby jak najprędzej wydał ostre rozporządzenie, zakazujące podobnego postępowania. Pan minister nie ukrywał swego zdziwienia i oburzenia nad takiemi rzeczami. Spodziewać się można, że pan minister zapobiegnie dalszym podobnym wybrykom nauczycieli i nauczycielek. — Tutejsze gimnazyum jest gimnazyum katolickiem. Rząd gdy gimnazyum od miasta przejmował, zobowiązał się pozostawić mu charakter katolicki. Ponieważ jednak rząd gimnazyum tylko krótko: gimnazyum królewskie nazywał, przeto poprosili katoliccy radzcy miejscy p. Letochy, ażeby u pana ministra się wystarał, iżby gimnazyum tutejsze miało tytuł: królewskie katolickie gimnazyum. Obecny pan minister oświaty odpowiedział, że rząd nie myśli o tem, aby tutejszemu gimnazyum zabrać charakter katolicki, ale w nazwisku zmienić nic nie może, bo tylko w tych miastach nazywa się gimnazyum wyraźnie katolickiem, jeżeli chodzi o odróżnienie tegoż gimnazyum od innych, w mieście się znajdujących. Tutejsza postępowa gazeta niemiecka pisze, że minister dobrze odpowiedział. „Katolik" tego zdania nie podziela, bo jest zatem, ażeby we wszystkiem jasność była.

— Zaborze. Czterech ciskaczy na „Grugszachcie" przytwierdzili swemu kamratowi 19-letniemu Adolfowi Malassa, podczas gdy tenże spał, do paska w tyle wełnę nasyconą petrolejem i potem ją zapalili. Nieszczęśliwy młodzieniec, zanim mu się udało ogień przytłumić, tak się na plecach poparzył, iż go trzeba było natychmiast odnieść do lazaretu knapszaftowego w Zabrzu, gdzie życie zakończył. Winowajców, których wybyto zaraz z pracy, czeka zapewne surowa kara. Czy to nie jest także dowodem zdziczenia, jakie pomiędzy teraźniejszą młodzieżą panuje?

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W Zbarażu w Galicyi pożar zniszczył 30 domów; 100 rodzin zostało bez dachu.

— S. p. Adolf Przerwa Tetmajer, obywatel ziemski, żołnierz wojsk polskich z powstania listopadowego, ozdobiony krzyżem Virtuti militari, b. poseł na sejm krajowy, marszałek powiatu nowotarskiego, urodzony w r. 1813, zmarł w Krakowie 21 z. m. Zmarły był ojcem pp. Włodzimirza Tetmajera, artysty-malarza, i Kaźmirza Tetmajera poety i dziennikarza. R. i. p.

— Spryt na spryt. Z Brodów donoszą: Zjawiła się tu niedawno młoda i przystojna dziewczyna (żydówka) z Ameryki, by rozporządzając znaczną kwotą dolarów, otworzyć jakieś przedsiębiorstwo zarobkowe. W takich wypadkach nie brak doradców, zwłaszcza doradczyn. Jedna z tych ostatnich, wymacawszy mniej więcej stan kapitałowy kandydatki, podsunęła jej przedewszystkiem myśl zamęzcia. Dziewczyna oczywiście przystała i poleciła babie (także żydówce) wynalezienie stosownego oblubieńca. Rajfurka nie miała nic pilniejszego, jak tylko podmówić własnego, jeszcze w sile wieku będącego męża, aby się przedstawić w roli aspiranta na małżonka i po zaręczynach wyłudzić od panny pieniądze posagowe. Mężowi podobała się myśl, więc dalej w konkury. Rezultatem zaręczyny. Stręczycielka zatarła ręce z radości, bo posag dziewczęcia był jakby już w jej ręku. Mąż jednak oświadczył, że Amerykanka nie głupia. Przyrzekła wyliczyć grosiwo dopiero po ślubie. Cóż było robić? Operacya rozpoczęta — trzeba kończyć. Małżonek tedy wręczył szanownej połowicy swojej list rozwodowy i stanął na śmieciu z kapitalistką. Wesele było huczne, z fanaberyą i cymbałami. Tańczono nawet lansiera. Po godach baba do męża: dawaj pieniądze, a mąż cynik z drwinami odpowiada: za co — poco? czy ja się źle przemienił? — Wziąłem młodą, ładną i z pieniądzmi żonę — gaj weg! — Sceny gwałtowne, wreszcie skarga i termin u rabina. A rabin, wziąwszy na rozum, pochwalił fakt dokonany, i byłej żonie kazał wypłacić — zwykłe faktorne (szadchunes) za skojarzenie małżeństwa. Salomon nie postąpiłby mądrzej.

— Lwów. Z Narajowa donoszą o nieporządkach, w czasie których ludność włościańska powybijała okna w domach żydowskich. Żydzi roztelegrafowali po świecie nawet o tem, nie podając powodu tego zajścia. Tymczasem powód tych zaburzeń był następujący: Niedawno odbywały się w Narajowie misye, skutkiem których włościanie ślubowali wyrzeczenia się wódki. Naturalnie nie podobało się to żydom tamtejszym i po odjeździe księży misyonarzy, zebrali się w liczbie przeszło 100, wpadli na podwórze proboszcza ks. Jemioła, a gdy ten słysząc hałas i wrzawę wyszedł na podwórze, rzucili się na niego, powalili go na ziemię i czynnie go znieważyli. Szczęściem nadbiegła żandarmerya i rozpędziła żydów. I stało się, że gdy po nabożeństwie lud wyszedł na miasto, nie rozchodził się do domów. A właśnie i z cerkwi wyszła także wielka mnogość ludu i również na mieście stanęła i rozpoczęła się między nimi jakaś pogadanka; zapewne były to rozmowy o fakcie dokonanym; trwało to tak ze dwie godziny; naraz uderzono w dzwon wielki i w tej chwili rzucił się lud jak był tłumnie, a było tego więcej jak 3 tysiące ludzi, na strągany i budki żydowskie na mieście stojące, i w jednej chwili wszystko było przewrócone; żydzi widząc wyraźnie zapalczywość ludu, w mgnieniu oka pozamykali sklepy i domy i pochowali się, i szczęście dla nich, że nie stawili oporu, bo lud zadowolnił się tem tylko, że w żydowskich domach szyby powybijał.

Niedola imigrantów.

Często już donosiły gazety o nędzy, jakiej podpadają imigranci nie znający języka angielskiego, którzy przez bezsumiennych agentów się dają zagodzić do pracy przy kolejach. Niedawno temu niemieckie stowarzyszenie dla obrony prawa w N. Y., zajęło się większą liczbą takich nieszczęśliwych, lecz znowu słychać skargi, a tym razem od Polaków niedawno do Ameryki przybyłych, z którymi obchodzono się haniebnie przy pracy kolejowej. Wiadomo, że Wiel. ks. Bronikowski i inni kapłani założyli dom emigrantów aby dość silnej imigracyi polskiej w ostatnich czasach pomagać czynem i radą. Niedawno temu przeniesiono ten dom i bióro z Brooklyna do Nowego Yorku, a kierownictwo nad niem oddano Litwinowi Janowi Grablunowi. Czy bióro było prowadzone odnośnie do myśli fundatorów jego jest rzeczą, którą tylko niestronnicze zbadanie sprawy może wyjaśnić. Nie wątpliwem jest, że nie jedna rzecz mogłaby być polepszoną. Aby zbadać skargi wzniesione przez kilka polskich emigrantów o obchodzenie się z nimi przy budowie kolei w północnej części stanu N. Y., wywiadywano się w lokalu, w którym także p. M. Tobolewski ma bióro pracy, i młody inteligentny Polak Władysław Gluszczyn oświadczył co następuje: „Dnia 13-go marca przybyłem na parowcu „Rugia". Daremnie starałem się o pracę, aż polskie pomocnicze Towarzystwo mną się zajęło. Cztery dni pozostałem w biórze a wtenczas dał mi p. Grablun pismo do bióra pracy firmy „Karlein & Liebert", No. 28 Greenwich str. Zapłaciłem tam $1 i zostałem ze znaczną liczbą rodaków zagodzony do pracy przy kolei za dziennem mytem $1.50. Nie powiedziano nam, dokąd zostaniemy wysłanymi. W piątek, zdaje mi się, że to było 22 kwietnia, zaprowadzono nas wieczorem do dworca, zkąd wyjechaliśmy o godzinie ósmej, a nazajutrz o $8\frac{1}{2}$ godz. przybyliśmy do miejscowości, która, jeżeli się nie mylę, Baldwin się nazywa. Ztąd musieliśmy pod kierownictwem dwóch ludzi iść dwa dni przez gęste lasy, przyczem prawie żadnego nie dostaliśmy pokarmu. Nareszcie przybyliśmy do krańca lasu, gdzie znaleźliśmy trzy szopy, które nam służyły za miejsce pobytu.

Wszystkie nasze rzeczy, z wyjątkiem tych, które mieliśmy na sobie, musieliśmy dać do przechowania. W nocy strzegł nas negier. Nim udaliśmy się na spoczynek, odezwał się do nas jakiś człowiek w polskim języku: „Wy chłopi zostaliście nam sprzedani i poprowadziliśmy was przez bór, abyście nie znali drogi, gdybyście chcieli powrócić; zastrzelimy was, gdybyście chcieli uciekać!" Nazajutrz przybył pan, którego nazwy nie znam, i kazał nas przez czterech w rewolwery uzbrojonych ludzi zaprowadzić do pracy. Za pokarm służyła nam surowa słonina, czarny chleb, i napój, który zwano kawą. Musieliśmy przy tej żywności pracować od godziny 7 z rana do 7-mej wieczorem, łamać kamienie, sypać groblę i t. d. Raz, gdy nie mogłem podnieść za ciężkiego kamienia, przybył do mnie wspomniany negier i wychłostał mnie nahajką. Towarzyszom moim nie powodziło się lepiej. Niektórzy zdołali ubiedz z tej niewoli. Żaden z nich nie dostał ani centa za swą pracę. Do jednego, który także chciał uciec, strzelił dozórca, a ranionego odniesiono na bok. Po sześciu dniach pracy pod takiemi warunkami, wydarzyła mi się sposobność do ucieczki. Późno w wieczór pracowałem łopatą z czterema młodymi ludźmi, z których jeden się nazywa Michał Rudzinski. Gdy się ściemniło, ukryliśmy się po za skałą, a gdy noc już dobrze zapadła, rozpoczęliśmy ucieczkę. Nie mając żadnych środków wędrowaliśmy od farmy do farmy. Z farmerami nie mogliśmy się porozumieć. Wszystko cośmy im mogli powiedzieć było „New York." Pokazywali nam kierunek, w którym mieliśmy iść i dawali nam od czasu do czasu kawałek chleba, wody lub też i mleka, a po 16 dniowym uciążliwym marszu dostałem się do mojej matki, która jest zatrudnioną w Elizabethport. Tu wygoiłem nasamprzód moje nogi, a potem udałem się do Brooklyna, odnośnie Nowego Yorku, gdzie się tymczasem mną zajął Koszynski." Na zapytanie w biórze Karlein'a i Liebert'a, odrzekł Liebert że „przed dłuższym czasem" agent Grablun przesłał mu kilku ludzi. W jego książkach nie ma wzmianki, że kilkunastu Polaków wysłał do pracy kolejowej, gdyż zwyczajnie tylko dostarcza farmerom robotników. Ludzi chcących pracować na kolei wysela zwyczajnie do bióra pracy firmy „Meyer & Coppock". Meyer odpowiedział na zapytanie, że w ogóle nie wysela ludzi do Baldwin, lecz do „Enterprise Contract Co", która buduje „Adirondack i St. Lawrence" kolej. Twierdził także, że nie wie czy Gluszczyna i Budzinskiego wysłał w kwietniu do pracy. Meyer dodał dalej, że ludzie, których zamawia, dostają $1.25 dziennie, za pensyę muszą płacić $3.50 tygodniowo, i muszą zwrócić także koszta podróży z Nowego Yorku. Płaca odbywa się w ten sposób: Ten, który zaczyna pracować 1 czerwca, dostaje 20 lipca płacę za czerwiec, a myto za 20 dni w lipcu przenosi się do następnego miesiąca. Robotnicy, którzy uciekli od powyższej firmy kontraktowej a przez niego zostali do niej posłani, mogą zaległe myto każdego czasu przez niego odebrać. Przy powyższej kolei pracuje przeszło 500 Polaków i Litwinów, lecz dotychczas żaden z nich się nie uskarżał.

Towarzystwo polskie zbada tę sprawę dalej, aby biedni ludzie nie znający języka i zwyczajów kraju nie doznawali niesprawiedliwości.

Długa kara.

W Carlinville, Ill., skazał sędzia Phillipps żonobójcę Józefa Burroughs na 95 lat więzienia z ciężką pracą.

W sądzie.

W sądzie pokoju 1 okręgu miasta Lublina sądzona była w tych dniach sprawa o kradzież wieprza. Podsądny, 13 letni chłopiec wiejski, zeznał, jak ojciec jego i sąsiedzi jechali kraść wieprza, a jemu kazali powozić, jak następnie odwiózł wszystkich z powrotem do domu, poczem ojciec z sąsiadami wieprza zabili.

— Przyznaj-że się — rzecze sędzia do ojca owego chłopca.

— Nie ukradłem, nie wiem o niczem.

— Jakże nie wiesz, wszak syn twój powiada, żeś ukradł.

— Ale on wielmożny sędzio, łże. Jakeśmy tego wieprza ukradzionego rąbali, kazałem mu odjechać i położyć się spać.

Po tej odpowiedzi sędzia, naturalnie, dalszych pytań zadawać nie potrzebował.

---

pacz go przytomności pozbawiła. Złożył trupa, usiadł obok i ręce na piersiach skrzyżował.

A był to konfederat z oddziału młodego Pułaskiego, poznali to wszyscy po krzyżu na odzieży wyszytym i po czapce z czterema rogami.

I szanowała ciżba boleść, która w niemy sposób biła z młodej konfederata postaci.

— Kto to? kto to? — pytano po cichu.

Młodzieniec wstał, trząsnął sobą, jakby chciał jaki ciężar z barków zrzucić, zeszedł z rusztowania i spokojnie o pułkownika zapytał.

Ukazano mu namiot. Poszedł. Po chwili wyszedł z namiotu wraz z Potockim, który był jakby pomieszany. I podczas kiedy ten ostatni dawał rozkazy, ażeby dlą zwłok ściętego zrobić przyzwoitą trumnę, konfederat usiadł na konia i udał się do Olchowca.

Jerynka o niczem nie wiedziała. Po zaaresztowaniu dziadka nie mogła się z żalu utulić; płakała, płakała, ustawała chwilami, i znów łzy rzucały się jej z powiek strumieniami. Rozumiała, że te listy i te worki są powodem całego nieszczęścia; lecz jej w uszach i sercu brzmiał rozkaz świętego oblubieńca.

Na drugi dzień dziadek przekazał jej pozdrowienie i zalecenie, aby była spokojną. Na trzeci dzień powtórzył pozdrowienie i zalecenie. Na czwarty dzień znów powtórzenie pozdrowienia i zalecenia nastąpiło, z dodatkiem żądania czystej bielizny. Na piąty dzień, w chwili kiedy ona na dziadkowy przekaz oczekiwała, wszedł do izby Tanas.

Dziewczyna w ręce plasnęła i krzyknęła.

— Wybiła nakoniec godzina — były pierwsze wymówione wyrazy wchodzącego.

Jerynka zrozumiała znaczenie tych wyrazów. Domyśliła się z tego, że ubóstwiany jej przyszedł w dzień w kapłańskiej odzieży.

Wszedł śmiało, usiadł na tapczanie, i przeplatając cytacyami z pisma św., mówić zaczął o doświadczeniach, jakiemi Bóg ludzi próbuje.

Był to, jak każdy się domyśli, wstęp przygotowujący dziewczynę do strasznej wieści. Jerynka słuchała; wyraz każdy połykała i domyślać się poczęła, że to jest mówienie przygotowujące.

— O! — zawołała i do Tanasa z płaczem się pogarnęła.

— Cicho... cicho....— mówił tuląc jej głowę do piersi.

Dziewczyna, jakby przeczuciem przygnieciona, głośno załkała.

Nagle na progu izdebki pojawił się świadek, z krzyżem na piersiach, z szablą przy boku, z pistoletami za pasem, w czerwonej czapce — konfederat.

Tanas ręce opuścił, niby zmartwiałe, i mówienie nagle urwał. Jerynka się obejrzała, tłumiąc w sobie łkanie, z radośnym krzykiem ku drzwiom się rzuciła.

Lecz Prokop — on to był bowiem — odepchnął siostrę. Jednym susem rzucił się na Tanasa, za piersi go porwał, wstrząsnął i podniósł.

— To ty noże i listy podrzuciłeś?

Tanas zbladł jak chusta.

— Ty oszuście, coś ślepca udawał! Ty kłamco, coś niebywałą historyę o spaleniu ojca i matki opowiadał! Ty coś nienawiść siał! Ty noże i listy do tego domu podrzuciłeś! Mów! Mów!

Na te słowa spazmatyczne, przeraźliwe wrzaśnięcie wydarło się z piersi Jerynki. Porwała brata za rękaw, poczęła go szarpać i krzyczeć:

— To ja! to ja!...

— Ty? — zapytał Prokop, odwracając głowę do siostry.

— On przyniósł je, ja pod-rzuciła!

Prokop puścił Tanasa i zwróciwszy się całą postacią do Jerynki — rzekł do niej powoli:

— Widzisz krew na mojej odzieży? To krew naszego dziadka... Za te noże i listy, co on przyniósł a ty podrzuciłaś, ścięli go przed chwilą.

Dziewczyna znów wrzasnęła i natychmiast potem zaśmiała się. Śmiech jej zmienił się w ryhot, który zrazu przelewał się niby trele pieśni, lecz się w końcu zamienił w pieśń. Jerynka krzyknęła:

— Cho chi! Spalą nas Lachy za wiarę, za prawdziwą wiarę!... Hej Laszki! tu do mnie! Będę tańcować w płomieniach i mój miły ze mną! Święty Tanasie!

Poczęła się wykrzywiać i podskakiwać jak do tańca.

Prokop ręce na piersiach skrzyżował, w zdumieniu patrząc na siostrę. Tanas, korzystając z chwili, usunął się mu po za plecy i kilka kroków na palcach ku drzwiom postawił. Lecz Prokop, jakby nagle ze snu się ocknąwszy, skoczył i przy samym progu za kołnierz go ujął.

— Poczekaj! — groźnie krzyknął — to ci na sucho nie ujdzie! Pamięć mego dziada oczyszczę.

We dwa dni potem wspaniały pogrzeb ciągnął z Husiatyna do Olchowca. Trumnę niosła starszyzna konfederacka; tuż za nią szli starosta warecki i Prokop, a za nim ciągnęły tłumy. Na trumnie był napis — bronzowemi wysadzony gwoździami:

Bracia moi! kochajcie się pomiędzy sobą, i na prawie Chrystusa, na miłości Polskę odbudowujecie.

KONIEC.

WASHINGTON.

Washington, 9 czerwca. Prezydent podpisał dzisiaj prawo, na którego mocy ma być wybudowany most przez rzekę Mississippi w pobliżu Moline, Ill.

— Z Londynu przybyło 16 Astrakhan owiec z płaskiemi ogonami przeznaczonych dla wydziału rólniczego. Owce zostaną wysłane do Californii, aby tam próby zrobić pod względem płodzenia. Z Persyi przesłał te owce poseł Stanów Zjednoczonych, Beale. Było ich tylko 12, lecz liczba ich w drodze się pomnożyła.

— W izbie posłów zajmowano się dzisiaj głównie uchwałami co do budowania mostów. Tak n. p. uchwalono, że ma zostać most budowany przez rzekę Rio Grande w pobliżu Brownsville, Texas; dalej most przez rzekę Mississippi w pobliżu Davenport, Iowa, i most przez rzekę Missouri w pobliżu Yankton, S. D.

AMERYKA.

Republikańska konwencya narodowa.

Z Minneapolis, donoszą 8 czerwca: McKinley'a z Ohio obrano stałym przewodniczącym konwencyi. Obrano tylko wydział dla sprawozdań i konwencya została odroczona do czwartku. Przyjaciele Blaine'a starają się odwłóczyć sprawę, aby przeciągnąć delegatów Harrison'a na swą stronę.

Donoszą dnia 9 czerwca: Dzisiaj odbyła się bardzo krótka sesya poranniejsza, lecz dłuższa sesya wieczorna. Na ostatniej komitet od świadectw (credentials) zdał sprawę i z tem rozpoczęła się walka między Blainem a Harrisonem, który dotychczas najwięcej widoków ma na zwycięztwo. Czarni delegaci twierdzą, że od nich zależy przeważenie szali zwycięztwa na jednę lub drugą stronę.

Dnia 10 czerwca donoszą: Zaraz po załatwieniu przedstępnych spraw sesyi przystąpiono do nominacyi kandydata na krzesło prezydyalne Stanów Zjednoczonych. Przedstawieni zostali: Harrison, Blaine, McKinley, Alger, Reed, Lincoln. Zaraz przy pierwszem balotowaniu odebrał Harrison więcej głosów, aniżeli potrzebował: Otrzymał 535⅛ Blaine 182⅙, McKinley 182, Alger 0, Reed 4, Lincoln 1 głos.

Na kandyta na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych został jednogłośnie obrany Whitelaw Reed, wydawca czasopisma N. Y. Tribune i były poseł w Paryżu.

Benjamin Harrison, teraźniejszy prezydent, urodził się 20 sierpnia, 1833 r. w North Bend, Ohio, ukończył w r. 1852 Miami uniwersytet w Ohio i poświęcił się następnie prawu w Cincinnati. Dwa lata później przesiedlił się do Indianapolis, gdzie i dzisiaj jeszcze mieszka, gdy nie przebywa w Washingtonie. Tu został w r. 1860 wybrany reporterem najwyższego trybunału stanu. Gdy wojna wybuchła wstąpił jako podporucznik do pułku wolontaryuszów, który się w Indianapolis organizował. Następnie uorganizował 70 pułk piechoty z Indiana, którego pułkownikiem się stał. Przy ukończeniu wojny dostał 23 stycznia, 1865 r., dymisyę ze stopniem jenerała brygady.

Powrócił do Indianapolis i powrócił na dawniejszy urząd W r. 1876 był kandydatem republikańskiej partyi na gubernatora stanu Indiana, lecz demokratyczny jego przeciwnik odniósł zwycięztwo. Dnia 4 marca, 1881, wstąpił do senatu Stanów Zjednoczonych, a 4 marca 1889 zajął krzesło prezydenta Stan. Zjedn.

Nominat na wiceprez. Whitelaw Reid, jest blizko 55 lat starym.

Z rozpaczy.

Z Nowego Yorku donoszą 8 czerwca: Pani Agnes Freitag, licząca lat 34 odebrała sobie życie za pomocą gazu. Mąż jej Henryk Freitag maszynista liczący lat 38 nie miał od kilku miesięcy pracy, a gdy pieniądze się skończyły popadła niewiasta w rozpacz i odebrała sobie życie. Mąż jej nie był obecnym i pobyt jego nie jest znanym.

Murzyn prorokiem.

Powódź i pożary w okolicy olejowej w Pennsylvanii przypominają przepowiednią czarnego pastora, niejakiego Wm. Stonera. Ten dostał pewnego razu na rogu ulicy zachwytu i przepowiedział spustoszenie miasta w okolicy naftowej Pennsylvanii przez ogień i wodę. Każdy uważał że jest waryatem i nadomiar umieszczono go w zakładzie dla obłąkanych. Nikt nie myślał już o tej sprawie, gdy nagle straszliwe nieszczęście nawiedziło Oil City i Titusville. A teraz są w powyższej miejscowości ludzie, którzy wątpią o tem, że Stoner jest waryatem, i mniemają, że posiada dar przepowiadania wypadków. Jedna rzecz jest pewną, że przepowiednia jego zupełnie się sprawdziła.

Strajk policyi.

Najnowszą oznaką teraźniejszych czasów jest strajk policyantów w w Fairfield w Connecticut. Nasamprzód rozjątrzyli się o to, że burmistrz Harrall rozporządził, że mają się co godzinę zgromadzać przy drewnianym słupie stojącym przed domem burmistrza i się zameldować. Byli posłusznymi, lecz szemrali, ale cierpliwość ich się przebrała, gdy im kazano jadać obiad w stodole burmistrza i strajk był wynikiem.

Pożary.

W czwartek wybuchły w Las Vegas, N. M., dwa pożary które niezawodnie były sprawą podpalaczy. Spłonęło 18 budynków. Strata $35,000. Uwięziono człowieka obcego w Las Vegas, u którego znaleziono przedmioty skradzione podczas pożaru.

Wybryki błyskawicy.

Z Norwalk, O., donoszą 8 czerwca: Burza straszliwa nawiedziła wczoraj po południu miejscowość. Grad powybijał prawie wszystkie szyby i narobił dużo szkody w zbożu. D. H. Hodgesa, który właśnie orał, piorun uderzył w lewy łokieć, przeskoczył do pasa, który miał na sobie, okrążył jego ciało i po prawej nodze uderzył w ziemię urywając podeszwę jego buta.

W Lebanon, Ill., uderzył piorun w tym samym dniu w mieszkanie Filipa Guthersona ogłuszając go na chwilę i zabijając młodą jego żonę, z którą dopiero rok był żonatym.

W Wetang, Ill., zabił piorun woźnicę Wells'a i jarzmo wołów.

Ołów i srebro w Missouri.

W pobliżu Ash Grove, Mo., znaleziono w głębinie 235 stóp pod powierzchnią ziemi znaczny pokład ołowiu pomięszanego ze srebrem.

Dyfterya.

Z East Tawas, Mich., donoszą, że tam wydarzyło się kilka wypadków dyfteryi najgorszego rodzaju. Istnieje obawa że zaraza się rozpowszechni, gdyż w szkołach mogła się zaraza rozszerzać, nim jej charakter dokładnie był znanym.

Wieszatele negrów i na północy wolni od kary.

Sąd przysięgłych wydał w sprawie negra, który za zbrodniczy napad na białą dziewczynę przez rozjątrzony lud powieszony został, następujący wyrok: Znajdujemy, że Robert Lewis dnia 2 czerwca w Porth Jervis poniósł śmierć przez to, iż go jedna lub więcej nieznanych osób powiesiło.

Pożar w Grand Rapids.

Z Grand Rapids, Mich., donoszą 11 czerwca: Przez nieostrożność stolarza sceny, który zarysał zapałkę, aby się przekonać, co było w nieporządku przy motorze gazowym, spaliła się „opera“ Powers'a, największy teatr w mieście. Strata $42,000, inne domy uszkodzone na $20,000. Wormington, który był przyczyną pożaru, został znacznie poparzony.

Nieszczęście kolejowe.

Z Milwaukee donoszą 8 czerwca: Wczoraj wykoleił się pociąg towarowy północnego wydziału Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei w pobliżu Hartford, Wis., 37 mil na północ od miasta. Maszynista R. J. Fatl, palacz Jerzy Rood i hamownik James Roach utracili życie. Wskutek ulewy został tor podpłókanym i pociąg wpadł do rzeki. Trupy leżą pod szczątkami.

Zuchwały rabunek.

Z San Francisco donoszą 11 czerwca: Dzisiaj rano wziął John Gilson, sekretarz „Judson Manufacturing Co.“ z banku „Brytańskiej Columbii“ $17,000 w srebrze i złocie i udał się promem do Oakland, aby wręczyć myto 300 robotnikom w walcowni w Emmeryville. Po opuszczeniu promu wsiadł na pociąg udający się do Bakeley. Na stacyi przy Bakeley ulicy weszło dwóch ludzi do pociągu, którzy z rewolwerami w ręku zmusili Gilsona do wręczenia im dwóch worków zawierających ową sumę, poczem zeskoczyli z powoli idącego pociągu. Gilson wysłał 5 strzałów za nimi, a jeden ze złodziei odpowiedział jednym wystrzałem. Wszystkie kule chybiły celu.

Pasażerowie, którzy po większej części udawali się na piknik, byli przerażeni zuchwałością napadu. Telegrafowano natychmiast do Oakland i kazano obstawić stacyę, lecz śladu po rabuśnikach nie znaleziono. Zdaje się, że to byli robotnicy zdymisyonowani, którzy znali zwyczaje sekretarza Gilsona.

Pojedynek nowego rodzaju.

W Las Vegas, N. M., pokłóciło się dwóch młodych ludzi o jakąś dziewczynę. Postanowili sprawę załatwić za pomocą pojedynku. Jeden z nich był Meksykaninem, drugi Amerykaninem, tj. rodzonym w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy zarzucał drugiemu, że jest tchórzem, na co ten odpowiedział, iż przekona się o odwadze Meksykanina i to przez to, że pojedynek się odbędzie w ciemnym pokoju, w którym zarazem miano umieścić kilkanaście tarantul (pająków jadowitych). Ten któryby wyszedł żywcem, miał posiadać dziewczynę. Gdyby zaś obydwaj stchórzeli, i wyszli, nim wszystkie pająki zostaną zabite, to natenczas żaden z nich nie miał posiadać dziewczyny. Meksykan chciał odmówić, lecz obawiał się, aby go nie uważano za tchórza. Drzwi były tylko przez krótki czas zamknięte, gdy usłyszano głos Meksykana, że został ukąszonym i że umiera. Otworzono, Amerykanin wyszedł nienaruszony, lecz Meksykanin padł. Okazało się, że go pająk nie pokąsał lecz że skaleczył rękę o gwóźdź wystający. Amerykanin dostał dziewczynę.

Katoliccy leśniczy.

Do tak zwanych Katolickich Leśniczych (Catholic Order of Forresters) należy dworów (courts): W Illinois 125, w Wisconsin 27, w Canadzie 93, w stanie Indiana 83, w Minnesota 6, w Iowa 2, w N. Dakota 7, w Michigan 5, w Ohio 4, w Vermont 1.

Dnia 30 kwietnia do Stowarzyszenia tego należało 18,462 członków. W przeszłym roku finansowym wydano na pośmiertne, choroby, pogrzeby i t. d. $199,968.

Na posiedzeniu Wysokiego Dworu Katolickich Leśniczych w Montreal, Can., dnia 10 czerwca wybrano po zaciętej walce J. C. Schuberta z Chicago na urząd prezydującego całego stowarzyszenia, tak zwanego „High Chief Ranger“. Innymi urzędnikami są: Vice High Chief Ranger: E. Richot z Montreal; High Secretary: Thomas H. Carnon; High Treasurer: Henry Detmer z Chicago.

Z okolicy nieszczęścia.

Z Oil City, Pa., donoszą 8 czerwca: Rozgorączkowanie po części ustało i interesa wchodzą w dawniejsze tory a ludzie ochłonęli z przestrachu trwającego trzy dni. Dzisiaj pochowano na Grove Hill cmentarzu 7 ciał, których osobistość nie została ustaloną. W szpitalu leży jeszcze kilka rannych, których wyzdrowienie jest wątpliwem. Są to: Charles Coburn, Patr. Henry i dwoje dzieci; Mary Mesmer, Anna Bronsell, Edward Hanna i Sofia Briggs.

Dla ofiar w Oil City zebrano już $31,679 a dla ofiar w Titusville. $31, 885. „Standard Oil Co.“ dała $25,000 z których połowa przypada na Oil City, i połowa na Titusville. 500 ludzi pracuje nad usuwaniem rumowisk, 700 osób dostało dotychczas wspomogę.

Z Titusville donoszą tego samego dnia: Wciąż jeszcze szukają trupów, zwłaszcza w wschodniej części miasta. Dzisiaj odbył się pogrzeb familii Bingenheimer, składającej się z matki i ośmioro dzieci. Dzisiaj zostanie jeszcze 40 ofiar pochowanych. Brak żywności i trudno można dostać strawę. Tory kolejowe zostały już sporządzone.

Z Oil City, donoszą 9 czerwca: Wczoraj uwięziono a dzisiaj wypędzono z miasta 21 włóczęgów podejrzywanych o obrabowywanie ciał ofiar.

Dla głód cierpiących Moskali.

Z Brooklyna wypłynął w sobotę parowiec „St. Leo“ z ładunkiem 1500 ton mąki, mięsa i innej żywności przeznaczonej dla Moskali głód cierpiących.

Jest to dar kółek damskich należących do stowarzyszenia „Kings Daughters.“

Jeszcze z nawiedzionej okolicy.

Z Oil City, Pa., donoszą 11 czerwca: Dzisiaj znaleziono jeszcze dwa trupy. Liczba ofiar wynosi dotychczas: w Oil City 54, w Titusville 65. Dzisiaj przysłano znowu $10,000 dla familii nawiedzionych, jako i mnóstwo odzieży. Potrzeba jest bardzo wielką, a dary przysełane nie wystarczają dla wszystkich.

Z Detroit.

W niedzielę minął tydzień została poświęconą przez jakiegoś pseudo-biskupa czy też popa, który bodaj ani nie znał obrządków, używanych w takim przypadku, ani też nie umiał słowa po polsku, tylko po rosyjsku, świątynia eksksiędza Kolasińskiego w Detroit.

Ostatni trup.

Z Oil City, Pa., donoszą 12 czerwca: Dzisiaj znaleziono zwłoki 54-ej ofiar nieszczęścia. Jest to ostatnia ofiara, gdyż już wszystkie odnaleziono, i wywiedziano się, gdzie się podzieli ludzie, którzy zaginęli.

Most Brooklyński No. 2.

O niezliczonych prawie planach, jakie w ostatnich latach wymyśliwano w Nowym Yorku dla rozwiązania kwestyi komunikacyi mało co słyszano w ostatnich czasach. Nic nie słychać o połączeniu kolei tunelowej z koleją wzniosłą, która się od tak zwanej „Battery“ wzdłuż wyspy Manhattan miała ciągnąć pod Harlem rzekę aż daleko do Westchester powiatu, ani o tunelu, który tę kolej miał połączyć z systemem kolei wzniosłych w Brooklynie, ani o olbrzymim moście kolejowym przez rzekę Hudson pomiędzy Jersey City i 42 ulicą, ani o tunelu pomiędzy Staten Island i Long Island, który miał miasto Brooklyn ściślej połączyć z lądem stałym, ani o wielkim moście kolejowym Baltimore i Ohio kolei, który miał prowadzić przez tak zwany „Kull van Kyll“; ani o tunelu, który chciała kopać kompania Long Island kolei, aby mieć bezpośrednią styczność z Nowym Yorkiem. Publiczność dotychczas się nie dowiedziała, czy Nowoyorczanom zabrakło pieniędzy i ochoty dla wielkich przedsiębiorstw, czy jeszcze pracuje się przy niejednych lub przy wszystkich, lub czy częściowo lub ogółowo plany te zostały rzucone do kosza.

Pomimo to zjawiają się wciąż podobne nowe przedsiębiorstwa. Najnowszem jest drugi most przez odnogę wodną znaną pod nazwą East River, na którego wybudowanie ostatnia legislatura nowoyorska dała pozwoleństwo, a którego plany zostały w tych dniach ukończone. Ma być, jak i już istniejący most brooklyński mostem wiszącym, unoszącym się w tej samej wysokości nad rzeką, lecz ma być dłuższym, szerszym i mocniejszym. Pierwszy most brooklyński jest 1595 stóp długim i 86 stóp szerokim; długość nowego mostu zaś będzie wynosiła 1626 a szerokość 106 stóp; 4 liny zaś (cables), które go będą unosiły, będą miały 19 zam. 15½ cala grubości. Most będzie miał dla przewozu towarów i pasażerów cztery tory, (wagony będą pędzone za pomocą pary) dalej dwie drogi dla wozów i jeden chodnik. Wjazd na most będzie się w Nowym Yorku znajdował, pomiędzy De Lancey i Rivington ulic. aż do Sheriff ulicy a w Brooklynie pomiędzy S. 5tą i S. 6tą ulicą. Towarzystwo mostowe ma prawo ustanowić łączność z górnemi kolejami w Brooklynie, a po stronie nowoyorskiej połączyć most z kolejami górnemi na 2giej i 3ciej ave. i na Spring ulicy budować kolej górną, któraby przerzynała wyspę całą aż do rzeki Hudson.

Według wiadomości nadeszłych z Nowego Yorku, przedsiębiorcy na seryo zajmują się pracą; donoszą przynajmniej, że poczyniono kroki dla nabycia potrzebnej własności i że rozpoczęto wymierzania i narady z budowniczymi. Przez doświadczenia, które zrobiono przy budowie pierwszego mostu przy tak zwanym East River, i za pomocą techniki, która nadzwyczaj postąpiła naprzód od tego czasu, niezawodnie będzie można wybudować ten most taniej i w krótszym czasie, niż pierwszy. Pierwszy kosztował zamiast pięciu milionów dolarów (jak oszacowano) piętnaście milionów, a budowa trwała lat 16. Głównym inżynierem budowy będzie R. Corthell. Trzeba się spodziewać, że się obędzie przy budowie tego mostu bez tyle ofiar, ile ich wymagał pierwszy most. Sam główny inżynier Roebling umarł na „lock-jaw“ wskutek pokaleczenia nogi, a syn i następca jego utracił zdrowie i na dłuższy czas użytek członków na tak zwaną „caisson“ chorobę, na którą zresztą zachorowało sto ludzi, z których 20 umarło.

Chociaż ten drugi most brooklyński będzie cudem techniki, to jednak zostałby zaćmionym przez budowę mostu przez Bosfor, który na najwęższem swem miejscu jest 3839 stóp szerokim. O budowie tego mostu, który Azyę i Europę ma połączyć, mówi się dosyć wiele w ostatnich czasach. Lecz kto zapłaci owe 20 lub więcej milionów, które są potrzebne? Sułtan ich nie ma, a Rosya i Anglia będą się strzegły wkładać w to przedsiębiorstwo swe guinee lub ruble, dopóki Konstantynopol i oba wybrzeża Bosforu nie przejdą na niezaprzeczalną ich własność. I do tego czasu minie jeszcze nie jeden dziesiątek lat, jako i też do czasu wykonania najbardziej olbrzymiego ze wszystkich olbrzymich planów wybudowania mostu nad lub tunelu pod kanałem LaManche, znajdującym się między Anglią i Francyą.

Z Joliet, Ill.

W Joliet, Ill., zawiązało się nowe Bractwo pod nazwą św. Stanisława. Inkorporatorami są Leon Polcyn, Jan Nielin i inni.

Znaczne pożary.

Z Harford City, Ind., donoszą 12 czerwca: Papiernia zwana „Crescent Paper Manufacturing Company's Mills“ stała się dzisiaj pastwą płomieni. Strata do $150,000. Przyczyną ognia była nieostrożność. Dwóch strażaków kompanii zostało znacznie poparzonych, a Fr. Fram, obywatel pomagający straży ogniowej utracił wskutek zmiażdżenia jedną rękę.

Pastor wychłostany.

Z Louisville, Ky., donoszą 11 czerwca: Pastora B. T. Van Cleave z Moberly, miejscowości położonej 7 mil od Corydon, wywlekło zeszłej nocy 12 zamaskowanych ludzi z łóżka, przywiązało do drzewa w jego podwórzu i zadało mu 40 razów na nagie plecy „hickory“ rózgami. Van Cleave jest pastorem metodysko-episkopalnego kościoła. Z żoną jego obchodzono się także rubasznie. Miał utrzymywać niedozwolone stósunki z żoną sąsiada i po drugie miał się przyczynić do rozłączenia się innej pary. Nazajutrz kazał pastor uwięzić sześciu z tych, którzy mu taką łaźnię sprawili.

Młoda dziewczyna ofiarą.

Ob. Fr. Urbański donosi z Maurer, N. J.: Dzisiaj tj. 8 czerwca, pomiędzy 5tą a 6tą godziną padła ofiarą zbrodni panna Mary Anderson, duńskiej narodowości, licząca lat 17, z Perth Amboy. Będąc w obowiązku w Woodbridge powracała tamże. Znaleziono ją pomiędzy Perth Amboy a Maurer, przy Central linii kolejowej, z gardłem poderżniętem tak, że głowa była prawie od kadłuba odłączoną. Powody do tej zbrodni nieznane. Sprawcy jej jeszcze nie odkryto.

Szukają zdrowia w kaplicy św. Antoniego.

Z Pittsburga donoszą 12 czerwca: Jutro jest dzień św. Antoniego i mnóstwo ludzi przybyło już do Mount Troy, Allegheny, gdzie ks. Mollinger, słynny kapłan — lekarz wybudował kaplicę wspaniałą dla swego patrona, św. Antoniego, która zapełnia się ludźmi. Dzisiaj jest ich tutaj 10,000, jutro można się spodziewać takiej samej liczby. Wiadomo, że ludzie bywają tutaj tylko przez wiarę uzdrowieni.

W kaplicy znajduje się przeszło 700 relikwii.

Z grodu śmietankowego.
(Milwaukee)

Milwauczanie obawiają się, że śmieci i inne nieczystości będą wrzucane do jeziora jak dawniej, co bynajmniej nie będzie przyjemnem zwłaszcza, że mamy przed sobą trzy miesiące ciepłego powietrza. Zrobiono już dawniej kontrakt z tak zwaną „Fleischmann Co.,“ która miała zbierać śmiecie, zawozić takowe statkiem do Ozaukee powiatu i tam spalić. Zdaje się jednakże, że kompania ta nie bierze się do dzieła.

— Lekarze Mussell i Merkel z Chippewa Falls zostali uwięzieni za spowodowanie śmierci pani Mary Dalas podczas operacyi.

— Pierwszą ofiarą upału stał się w sobotę Walenty Stockwoski (?), budowniczy kanałów odchodowych. Lekarz wątpi o jego wyzdrowieniu.

Kołowiec (bicycle) i koń.

Konia uważano kiedyś za najpożyteczniejsze zwierzę dla człowieka i dla tego był jego ulubieńcem. Jego szybkość, jego siła, jego zdolność do ciągnienia wielkich ciężarów zrobiły z niego sługę i towarzysza, bez którego się nie obyło można obyć. Z tego stanowiska został atoli już od początku tego stulecia powoli wyrugowanym, a wyrugowanie to wzmaga się coraz bardziej przez ożywione — żelazo. Nasamprzód odstąpił koń przewóz towarów i przedmiotów pocztowych koniowi żelaznemu; potem usunięto go ze służby omnibusowej i tramwajowej, na roli musiał często ustępować parowej lokomobili, a teraz musi się wyrzec także swej najznakomitszej i najdumniejszej służbie jako wierzchowiec.

Najnowszy los przygotowuje mu kołowiec, który już teraz jest ulubionym wierzchowcem ludzkości i w przyszłości stanie się niezawodnie jedynym prawie. Tak pewnym, nawet pewniejszym, bo nie kopie lub stawa dębem, mniej kosztownym, ponieważ nie źre owsa i nie potrzebuje usługi i osobnego umieszczenia, mogącym być trzymanym w porządku i czystości za pomocą kilka kropli oleju i małą ilością wody, szybciejszy lub przynajmniej tak szybki jak koń, musi bezduszny, woli jeźdzcy bezwarunkowo posłuszny kołowiec o wiele droższego, upartego, czasami nieposłusznego i niebezpiecznego konia koniecznie usunąć. Bo w walce praktycznego z pięknem zwycięża zawsze to, co jest praktycznem.

Naturalnie tylko, o ile to jest możliwem. Zupełnie nie może kołowiec usunąć konia, gdyż wprawdzie może pędzić, lecz nie skakać. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie znamy bowiem jeszcze przyrządu, za którego pomocą możnaby na kołowcu także przeskakiwać płoty lub najmniejsze nawet rowy. I dla tego nie będziemy przez niejaki czas jeszcze widzieli gonitwy za zwierzyną na kołowcu, lub szwadronu na tymże, który pewny zwycięztwa uderza na nieprzyjaciela przez płoty i zagrody.

Lecz to nie zmniejsza faktu, że dla wiele celów, np. jeżdżenia dla przyjemności i dla praktycznych celów, kołowiec zastępuje i przewyższa konia! To okazała przejeżdżka ordonansowa, która się nie dawno odbyła pomiędzy Chicago i Nowym Yorkiem. Jeźdźcy na koniach przy drogach istniejących i przy powietrzu wtenczas panującem nie byliby w tak krótkim czasie lub z tak małemi przypadkami i kosztami przebyli tę drogę. Od czasu, gdy widać jego praktyczność, niknie także coraz bardziej opór, który stawiano jeżdżaniu na kołowcu, jako nowomodnemu „sport'owi“. I słusznie, bo chociażby jeżdżanie na kołowcu było praktykowane tylko jako „sport“, to jednak przewyższa inne „sporty“ pod tym względem, że biorący w nim udział muszą osobiście się stawić a nie mogą, jak przy wyścigach konnych lub grywaniu w piłkę, być tylko widzami. Jazda na kołowcu, jeżeli nie jest przesadzoną, jest zdrowym i ciało wzmacniającym „sport'em“, i dla tego ważną i korzystną dla naszej wątłej i słabej młodzieży.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski i Jan Kruś.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kall.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz,
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała Józef Rewerski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. E H. Friedlander i Piotr Lech, 751 S. Front Str.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA. TEXAS. J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO. O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski. i M. Daszkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.

W. DYNIEWICZ, NOTARYUSZ PUBLICZNY, [illegible]

CHICAGO, ILL.

POSZUKIWANIA.

[illegible]

Poszukuję brata mego Adama Kotkowskiego. Pochodzi z Warszawy a przybył z Brazylii do New Yorku w zeszłym miesiącu. Ktoby z Sz. Rodaków znał miejsce jego pobytu, lub on sam, raczy donieść pod adresem:

Seweryn Kotkowski,
879 W. 22 ulica, Chicago, Ill.

Poszukuję Antoniego Jakubowskiego, pochodzącego z Żubna pod Mogilnem, który przebywa w Ameryce od 7 lat.

Jan Zbytek,
306 Hanover str., Hamilton, O.

Poszukuję Wojciecha Czekańskiego i Antoniny Czekańskiej, pochodzących z Wapna pod Wągrówcem, który przebywa w Ameryce 12 lat.

M. Szydlarski,
309 Hanover str., Hamilton, O.

Poszukuję szwagra mego Jana Nycka, pochodzącego z Galicyi, pow. Mielec, wsi Księżnice, który przybył do Ameryki ledwie trzy lata temu, a przeszłego roku przebywał w Buffalo, N. Y., a ztamtąd podobno wyjechał do Pittsburga. Ktoby z Rodaków wiedział o jego pobycie, lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem

Michał Wazecha,
South Betlehem, Pa., lb. No. 12.

Poszukuję brata mego Józefa Zuber, który przyjechał w r. 1889 do Nowego Yorku i tam pracował jako pozłotnik.

Franciszek Zuber,
Argenta, Ark.

Poszukuję szwagra mego Józefa Glodek pochodzącego z miasta Strzelna, W. Ks. Poznańskiego, przebywa cztery lata w Ameryce. Ktoby o nim wiedział, niech mi raczy donieść pod adresem:

Michał Fabisiak,
(25) Stevens Point, Wis.

Poszukuję męża mego Michała Szmigla, który przed rokiem był w Duryea, Pa., i później miał wyjechać do Williamsport'u, Pa. Nie posiadam adresu do niego. Przybyłam z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Łomżyńskiej, gminy Łyse, wsi Lipniki. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem:

Maryanna Szmigel,
Duryea, Pa., Box 35.

Poszukuje za żonę panny lub wdowy, proszę o fotografie. Jestem kawalerem i kończę 25 wiosnę, zawodem moim jest malarstwo i pozłotnictwo. Adres do mnie:

R. Wiśniewski,
20 E. Bowery Str., Newport, R. I.
(24—26)

Potrzeba dziewczyny — do —

HOTELU

lekka praca i dobra zapłata.

Zgłosić się pomiędzy 4 a 5 godz. w piwiarni **514 Noble Str., Chicago**

SANTAL-MIDY [illegible]

W osadach polskich [illegible]

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago Ill.

Listy polskie na poczcie. [illegible]

CHICAGO.

— We wtorek przeszłego tygodnia padł ofiarą upału mularz Jan Rusek, i to przy domu budującym się na rogu Ashland ave., i 18-tej ulicy. Lekarze w szpitalu powiatowym powiadają że wyzdrowieje.

— W piekarni pana A. Szczepańskiego pod No. 4834 przy Throop ulicy wybuchł w środę pożar, wskutek na piecu stojącego smalcu, który się przegotował. Pożar rozszerzył się na sąsiednie domy: 4836 Throop ul., gdzie mieszkał pan Stycki i 4832 przy tej samej ulicy, w którym obrał sobie mieszkanie p. J. Katter. Maciej Stycki i Jan Katter utracili po $1000 każdy, a strata Szczepańskiego, który znacznie się poparzył, gdy chciał ratować swoją kasę, wynosi $3000.

— Karól Thoma, 7-letni syn Fr. Thoma, właściciela hotelu w Desplaines, wpadł w środę do cysterni znajdującej się w pobliżu domu i utopił się.

— Jan Sanders spadł w środę podczas pracy przy kościele na Marshfield ave. w pobliżu 12 ulicy z 30 stóp wysokiego rusztunku i nadwerężył czaszkę. Lekarze w szpitalu powiatowym wątpią o jego życiu.

— W tych dniach ukończono nowy statek „Maritana", który jest własnością tak zwanej „Minnesota Steamship Co." Jest on największym okrętem płynącym po wielkich jeziorach północnej Ameryki. Jest 348 stóp długim, 45 szerokim, 24½ stopy głębokim i będzie mógł przewozić 4000 ton ciężaru. Wybudowanie go kosztowało $250,000.

Jeden cent odszkodowania dostała Katarzyna Jedlicka, która zaskarzyła John'a Lee o $10,000, ponieważ postawił płot przy jej własności na Parnell ave., i 33 ul.

— Chicago będzie wnet miało nową politechniczną szkołę, która ma kosztować jeden milion dolarów, która to suma w r. 1877 została zapisaną ludowi przez Allena C. Lewis.

— W przeszłym tygo- [illegible]

[illegible]

... go porzucił udawanie i popadł w ponure zamyślenie.

— Freddie O'Neille u-tonął w sobotę przy Sacramento ave. w rzece, którą tam nazywają „Mud Lake." Trupa nie znaleziono. Liczył lat 13, a rodzice jego mieszkają pod No. 855 przy 33 ulicy.

— W sobotę padło trzech ludzi ofiarami niezmiernego upału: B. Valcha, pochodzący z Austryi, zatrudniony przy fundamencie nowego budynku na rogu 31 ul. i Wentworth ave., a mieszkający pod No. 17 przy Sheridan Place; M. D. Slatz, aptekarz z pod No. 476 przy W. Chicago ave. i William Willington, woźnica z pod No. 31 przy Vedder ul. Żadnemu z nich nie grozi niebezpieczeństwo.

— Frank Walter licza-cy lat 23, a zamieszkały pod No. 598 przy Throop ul. wpadł w sobotę z „doku" przy końcu Lincoln ul. do rzeki i utonął. Ciała jego nie znaleziono.

— Wydział zdrowia wzniósł w sobotę skargę przeciw Ignacemu Wojtalowiczowi, który posiada zakład krawiecki przy Keenan ul., który nie chciał wpuścić urzędników zdrowia do swej pracowni.

— Ewa Messer została w sobotę przejechaną na rogu Monroe i La Salle ulicy przez „buggy", w którem siedział M. T. Fulke z pod No. 439 przy S. Halsted ul. z dwoma towarzyszami. Panna Messer licząca lat 23 została zranioną w głowę i poniosła wewnętrzne nadwerężenia. Falk chciał ubiedz popędzając konia, którego atoli przytrzymał policyant. Falk zeskoczył i uciekł, lecz uwięziono jego towarzyszy Franciszka Saminskiego i Williama McGregor.

— Zwłoki 14-letniego Józefa Hozanka z pod No. 1230 przy Hinman ulicy, który w środę utonął przy Rockwell ul., znaleziono w sobotę w pobliżu Hoyne ave.

— James Flynn, robo-tnik dla dekoratora B. J. Davis'a przy 47 i State ul. utracił w sobotę w straszliwy sposób życie na rogu 42 i State ul. Koń jego rozbiegał się a przy 42-giej ulicy chciał go Flynn skierować na płot. Jedno koło atoli uderzyło o chodnik i Flynn wypadł z wozu uderzając [illegible]

[illegible]

... czonym dachem budynku pod No. 511 przy S. Oakley ulicy; Klima Emma, pod No. 1336 Whipple ul., przywalona domem spustoszonym; Michoń Jan, No. 781 W. 18 ul. zabity przez drzewo rozrzucone przez wicher; Roberts Charles, palacz w elewatorze „D." Armoura przywalony przez cegły i drzewo elewatora, w który trzasnął piorun, mieszkał na rogu Archer ave. i Hickory ul.; Stewart Hervey, utopił się przy końcu 76-tej ulicy; trzech nieznanych ludzi, którzy wpadli w wodę, gdy łódź ich w porcie się wywróciła.

Ranni: Burns, raniony przez cegły na rogu 24 i Dearborn ul., Erickson E. przywalony deskami na Wood ul. i Blue Island ave.; Housman Edward z Berkley ave., utracił ucho przez spadający drut telegraficzny, na State i 20 ul., Jacobs Max, któremu złamał nogę dach spadający na 24 i Dearborn ul.; Klima Anna, matka zabitej Emmy i Klima Małgorzata, córka, z pod No. 1336 przy Whipple ul.; Lial John, No. 573 Laflin ul., spadł z dachu i nadwerężył czaszkę, umrze; Lossea W., No. 638 S. Oakley ave.; McGirn James, No. 740 Himnann ul., któremu deski złamały nogę na rogu Blue Island ave. i 22 giej ul.; Odell, J. J. P., prez. Union National Banku, pocięty szkłem; Olson Levering zrucony ze statku Seaman do rzeki, wewnętrzne nadwerężenia, umrze może; pani Annie Paddy, 2344 State ul., uderzona piorunem, umrze może; pani M. Slattery, 2080 W. Harrison ul., wywichnęła nogę; pani Shoal, 431 Claremont ave., ugodzona w głowę przez belkę; May Wesley, 2344 State ul., rzucona przez wicher o słup telegraficzny i o chodnik, niebezpiecznie potłuczona.

Niepodobieństwem jest podać szczegółowo mniejsze straty, dlatego podamy tylko główniejsze:

Najwięcej ucierpiały „Home Insurance" budynek i „wigwam" demokratyczny, w którym się ma odbyć narodowa konwencya demokratyczna. Północno - zachodni róg pierwszego został uszkodzony, z drugiego zaś uniósł wicher dach i połamał słupy go podwstrzymujące. Strata wynosi do $8000. Znaczną jest strata przy pojedynczych domach pomiędzy 22 i 33 ul. na wschód rzeki, mianowicie ucierpiała Cottage Grove ave. Na rogu 28 ul. Wentworth ave. został zniszczony namiot cyrku „Rentz & Sankley". Górna część nowego 3 piętrowego domu na rogu Joseph ul. i Archer ave. została zwianą. Ciężko został uszkodzony kościół na rogu 25 Place i Wallace ul., ceglany domek położony pod No. 1336 przy Whipple ulicy, w którym Klimowie mieszkali został zupełnie spustoszony. Rozlicznemi są straty wynoszącemi od 100 do 1000 dol. i licznemi są porozrywane dachy, wywalone kominy, wykorzenione drzewa i powybijane szyby. Dwa górne piętra siedmiopiętrowego domu położonego pod No. 248 W. Harrison ulicy, zostały przez burzę o 9 cali posunięte. Budynek nie był zamieszkałym. — Ogólną stratę będzie można później dopiero obliczyć.

— Franc. Stakurski, który w fabryce firmy „Ames & Frost" utracił lewą rękę dostanie za rozporządzeniem sędziego Clifford $1500 odszkodowania od tej firmy.

— Dnia 28-go kwietnia udał się p. A. Hermann Miller z pod No. 6334 przy Morgan ul., urodzony w Medtken w pobliżu Kłajpedy (Memel) w Prusach Wschodnich (który był Polakiem, jak żona jego zarecza) na zgromadzenie w hali Greif'a i zniknął. Żona jego nie szczędziła usiłowań i kosztów, aby się wywiedzieć, co się z nim stało. Dnia 23 maja znaleziono trupa jakiegoś w rzece i pochowano. Panią Miller tknęło coś i przez prośby i pieniądze dokonała tego, że odkopano trupa, w którym poznała męża. Chociaż chciała ofiarować cały majątek, nie dozwolono jej przeprowadzić zwłok na inny cmentarz, a zwłaszcza do sklepienia familijnego na Waldheim cmentarzu.

Pani Miller jest przekonaną, że mąż jej stał się ofiarą zbrodni. Gdy wychodził z domu miał przy sobie znaczną sumę, pierścień, szpilkę i pugilares, lecz w kieszeniach trupa nie znaleziono nic. Zresztą znajdowała się straszna rana w tylnej części głowy, która według zdania żony musiała pochodzić od tępego narzędzia, lecz policya nie wie o niczem. — I znowu ofiara miasta milionowego. — Pożycie państwa Miller było zawsze szczęśliwem.

Cokolwiek z niw polskich.

W Buffalo Marcin Pietrzyński, zamieszkały przy ulicy Lombard, spadł przy budowaniu nowobudującego się domu z wysokości 40 stóp i złamał kark.

— Tamże został strasznie potłuczony przy wyładowywaniu rudy żelaznej z okrętu Jan Markowiak zamieszkały przy Herman ulicy. Złamał lewą rękę i trzy żebra.

— W Buffalo także przejechał pociąg West Shore kolei Polaka Jana Fischer, który mieszkał przy Clark ul. Pozostawił w swym kraju żonę i czworo małych dzieci.

— Władysław Gonczyński i Michał Krajczak chłopcy buffaloscy zostali odesłani do domu poprawy za okradanie wagonów.

— W Buffalo 47letnia Anna Kordecka z pod No. 205 przy ul. Sweet zapiła się na śmierć.

— Burza zniszczyła całe prawie gospodarstwo Gazikowskiego, farmera mieszkającego w pobliżu Buffalo.

— Do Baltimore przybyło w ciągu zeszłego tygodnia 652 polskich emigrantów. W tej liczbie znajdowało się dwoje dzieci, 11letni Stanisław i 8letnia Maryanna Bruzda, którzy przybyli sami do rodziców pod opieką dobrych ludzi.

— Hr. Wodzicki z Nowego Yorku kupił w okolicy tego miasta farmę i przenosi się na wiejskie gospodarstwo.

— W Milwaukee, Wis., umarł dr. Napoleon Ruszczyński. Pochodził z Koźmina, W. K. P.

— W Nowym Yorku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru niejaki J. Kleczewski, a to wskutek zawodu w miłości.

— W Buffalo 30letni W. Rozosiński mieszkający pod No. 90 przy Johnson ulicy został przejechany i pokaleczony śmiertelnie przez lokomotywę w pobliżu Fillmore ave.

— W Buffalo utworzyło się Towarzystwo Dobroczynności Polskich niewiast z inicyatywy pani Nowak.

— Nowo się budujący kościół polsko - litewski w Spring Valley, Ill., został dnia 7 czerwca znacznie uszkodzony przez piorun.

— Ks. Kolasiński wyjechał z Cleveland, O. Miejsce jego zajęli księża Rosiński i Matulewski.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 13 czerwca. Socyaliści tutejsi wyrzucili z ich grona towarzyszy Tutzauera i Sabora, ponieważ brali udział w pogrzebie Forckenbecka, naczelnego burmistrza miasta, który zawsze prześladował socyalistów.

Londyn, 13 czerwca. Podczas tak zwanej regaty pięciu portów „Iverna" po drugi raz odniosła zwycięztwo nad „Meteorem", yachtem cesarza Wilhelma.

Paryż, 13 czerwca. Uwolniono trzech cudzoziemców, którzy wczoraj znieważyli prezydenta Carnota. Uwięziono ich tylko dla tego, aby ich ochronić przed zemstą ludu.

Londyn, 13 czerwca. Rząd Indyj Wschodnich nie będzie brał udziału w wystawie chicagoskiej, lecz będzie pomagał przy urządzeniu dzieła tak zwanego „Calcutta Tea Association."

Madryt, 13 czerwca. Szalone burze nawiedziły w niedzielę różne okolice Hiszpanii. Mnóstwo ludzi zostało ranionych lub zabitych przez pioruny. Szczególnym przypadkiem piorun po większej części uderzał w kościoły, i dziwić się można, że stósunkowo mało wydarzyło się nieszczęść, gdyż kościoły były zapełnione wiernymi. Najgorszy wypadek wydarzył się w kościele parafialnym w Moliana, w prowincyi Orense, gdzie jeden człowiek został zabity, a 28 osób odniosło mniej lub więcej niebezpieczne rany. Kościół stanął w płomieniach, lecz deszcz zagasił pożar. Podobne nieszczęście wydarzyło się w Mucientos, w prowincyi Valladolid, gdzie także piorun uderzył w kościół, zabił 5, a pokaleczył 10 osób. W Burgos spadł piorun na słynną gotycką katedrę, której jedna ściana została usuniętą częściowo.

Londyn, 13 czerwca. W Afganistanie sroży się cholera w straszliwy sposób. Na szybkie zniknięcie cholery nie można liczyć, gdyż środki dla ochrony zdrowia są rzeczą nieznaną w owym kraju.

Toruń, 13 czerwca. Kilkanaście niemieckich z Rosyi wygnanych familii przybyło do Torunia. Mieszkały w Kijowie, zostały jednakże wygnane, gdyż nie chciały przyjąć prawosławia. Nie dano im nawet czasu do sprzedania ich własności.

Berlin, 13 czerwca. Król Humbert uwiadomił cesarza Wilhelma, że dla ważnych wewnętrznych spraw kraju nie może przedsięwziąść obiecanej podróży do Niemiec.

Petersburg, 13 czerwca. Donoszą, że cesarz Wilhelm odwiedzi cara w Skierniewicach.

Cofnięto część wojsk rosyjskich leżących nad granicą niemiecką.

Milwaukee, 13 czerwca. Ludwik Pokrzywiński liczący lat 13, którego rodzice pod No. 1079 przy N. Water ulicy mieszkają, utonął wczoraj popołudniu podczas kąpania w rzece.

Minneapolis, 13 czerwca. Crown Point, miejscowość położona nad jeziorem Minnetonka, została dzisiaj rano nawiedzona burzą wichrowatą, która się utworzyła na jeziorze i wszystko niszczyła, co w jej drodze się znajdowało. Dom Brackett'a został spustoszonym i większa część drzew, po większej części 50letnich, została wykorzenioną. Burza zwróciła się następnie ku jeziorowi. Familia Brackett'a schroniła się do sklepu, gdzie pozostała aż do końca burzy, gdzie uszła śmierci.

Vallejo, Cal., 13 czerwca. W wydziale dla fabrykacyi bomb w magazynie w Mare's Island wydarzyła się dzisiaj eksplozya, wskutek której 13 ludzi utraciło życie, a dwóch zostało pokaleczonych. Nie wiadomo, co było przyczyną eksplozyi.

Milwaukee, Wis., 13 czerwca. Wczoraj wieczorem podczas mgły zderzyły się 18 mil ztąd parowce Douglas i A. E. Wild. Ten ostatni zatonął, lecz załogę ocalił parowiec Douglas.

Peoria, Ill., 18 czerwca. Olona (Galva?) miejscowość położona w Henry powiecie, została zupełnie spustoszoną przez burzę połączoną z wichrem. Kilka ludzi miało utracić życie.

Dubuque, Ia., 13 czerwca. Wczoraj została miejscowość nasza nawiedzona straszliwą burzą. Wiatr wiał szybkością 36 mil na godzinę i narobił wiele szkody.

New York, 13 czerwca. Powietrze jest straszliwem. Ciepłomierz wskazuje 96 stopni w cieniu a na piątem piętrze domów nawet 125 stopni. W Utica, N. Y., New Providence, R. I. wskazywał 94, a w Kingston, N. Y., Boston i Worcester, Mass, od 96 do 100 stopni.

Texarkana, Ark., 13 czerwca. Złodzieje włamali się do bióra „Badeau Lumber Co." w Genesee nad Cotton Belt koleją, rozbili szafę od pieniędzy i zabrali $52,100.

Pittsburg, 14 czerwca. Właśnie donoszą z Chicora, Butter pow., że już 100 domów się spaliło i że prawdopodobnie całe miasto padnie ofiarą płomieni. Zabrakło wody.

Pittsburg, 14 czerwca. Dzisiaj odbyło się w kaplicy św. Antoniego w Mount Troy solenne nabożeństwo na rzecz chorych, kalek itd., którzy przybyli dla swego wyzdrowienia. Kilka osób zostało już uzdrowionych. Uroczystość będzie trwała trzy tygodnie. Ks. Mollinger udziela dziennie ogólnego i szczegółowego błogosławieństwa.

Curacao, 14 czerwca. Z Caracas, stolicy Venezueli donoszą, że prezydent Palacio ubiegł i rewolucya kończy się na korzyść jenerała Crespo.

Hammond, Ill., 14 czerwca. Ukończony już prawie kościół polsko-katolicki w Hammond uległ burzy, która nawiedziła tę okolicę w wieczór poniedziałkowy.

Berlin, 15 czerwca. Naczelny prokurator stanu Tessendorf, oskarzył 91 członków "Stowarzyszeń Guelfowych" (zwolenników królewskiej familii Hanoweru) o zdradę stanu. Większa ich część została już uwięzioną.

Spadł z wysokości 2000 stóp.

Z Baltimore, Md., donoszą 12 czerwca: Charles Whaite, żeglarz powietrzny, wzniósł się dzisiaj w Colchester Beach aż do wysokości 2000 stóp, zkąd chcąc się spuścić odciął spadochron, który jednakowoż nie chciał się otworzyć. Zgrozą zostały przejęte tysiące, które widziały lotem błyskawicy spadającego człowieka i wiele niewiast omdlało. Nieszczęśliwy usiłował spadając nawet otworzyć spadochron, co mu się udało, gdy był 50 stóp od ziemi, wskutek czego nie zabił się na miejscu, chociaż leży obecnie w delirium, bo doznał nadwerężeń wewnętrznych.

Wielka bezpłatna WYCIECZKA

— i —

Polski Piknik

— w —

SOBIESKI PARK'U,

— w —

Niedzielę, 3 Lipca,

na korzyść nowego polsko-katolickiego kościoła św. Andrzeja obecnie się budującego.

Pociągi będą opuszczały dworzec przy Polk ulicy

o godz. 8:30 i 9tej przed połud.

i przybędą na czas dla tych, którzyby chcieli brać udział w nabożeństwie.

ZA ROZPORZĄDZENIEM KOMITETU.

Pokwitowanie.

Kraków, 1 czerwca 1892.
Wielmożny Pan Wł. Dyniewicz,
Chicago.

Na dniu 30 maja rb. wypłaciła mi poczta piątą przesyłkę Pańską wilości sto pięćdziesiąt złr. — na rzecz unitów wygnanych do Orenburskiej gubernii. Poprzednie przesyłki: 223 złr. d. 18 kwietnia, '92; 146 złr. d. 25 kwietnia, '92; 131 złr. d. 10 maja, '92 i 49 złr. d. 15 maja, 92, otrzymałem, co razem czyni siedmset dziesięć złr.

Poświadczając odebranie tej sumy, zebranej przez Wielm. Pana, przesyłam serdeczne Bóg zapłać w imieniu wygnańców dla Pana i wszystkich, którzy się na grosz ten złożyli.

Część pieniędzy zebrana przez Braci naszych w Ameryce już doszła do miejsca przeznaczenia. Dzisiaj właśnie otrzymałem list z podziękowaniem za szczęśliwie otrzymaną przesyłkę.

Mam w Bogu nadzieję, że i dalsze przesyłki dojdą szczęśliwie na miejsce przeznaczenia, a wdzięczność naszych Braci wygnańców w odludnionych stronach, w których ludność obecnie dziesiątkuje tyfus głodowy, niech będzie najlepszą nagrodą dla tych, którzy z głodnymi groszem się podzielili i jałmużną ich wsparli.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego uszanowania

Ks. dr. Chotkowski.

Chicago, Ill., 12 czerwca, 1882.

Odezwa do Towarzystw Polskich w Chicago, Ill.

Szanowni Rodacy!

My Polacy na południowo - zachodniej stronie miasta Chicago po kilkoletniej mozolnej pracy rozpoczęliśmy budowę Hali Polskiej pod imieniem Hali Pułaskiego, która stanie na Ashland Av. między 17 a 18 ulicą. W niedzielę dnia 10 lipca rb. po południu odbędzie się założenie kamienia węgielnego. Na tak wielką dla nas Polaków uroczystość zapraszamy wszystkie bez wyjątku Polskie Towarzystwa znajdujące się w Chicago, aby raczyły przyjąć współudział in corpore w wymarszu i uroczystości. Zebranie marszałków Towarzystw mających zamiar przyjąć współudział, odbędzie się dnia 19 czerwca rb., o godz. 3ej po południu w Hali Laskowskiego, róg 17 ulicy i Ashland Av. Liczymy, że Szanowne Towarzystwa zechcą uczcić tę uroczystość i zadosyć uczynią zaproszeniu.

W imieniu Towarzystwa budowy Hali Pułaskiego

Kazim Żychliński, prezes.
Stanisław Strawiński, sekr.

Pierwszeństwo Polakom.

Z mających swej własności w różnych stronach Ameryki tysiącami akrów gruntów i lasów, nadaje mi się sposobność sprzedania 160 akrów lasu — drzewa twardego kilka stóp grubości — niebotycznego. O bór ten zgłaszają się z osobna dwie kompanie, jedna z Oshkosh, druga z Menasha. Bór ten jest pomiędzy zamieszkałymi Polakami, 9 mil na wschód od Wausau, Wis., a 1½ mili od stacyi kolejowej Birnamwood, South E ½ section 26, Township 28, Range 10, Marathon Co., przy głównej drodze idącej z Wausau do Shawano. Jeżeli którzy z tam osiadłych Polaków chcieliby się tem zająć i na drzewie spieniężyć, wolałbym im życzyć, aniżeli innym.

W. DYNIEWICZ.

Z Columbia, Tex.

Kapitan Paweł Freund, stary lecz prawdziwy patryota polski, zdołał zakupić bardzo cenny blok roli w Columbia i przeniósł się ze swym składem do swej własności. Nowy skład jest dobrze zaopatrzony we wszystko i bez wątpienia najokazalszym w mieście. Niezawodnie i na własności jego będzie się kapitanowi dobrze powodziło, gdyż jest wielce szanowanym i poważanym przez wszystkich, którzy go znają. Trzeba mu winszować jego pomyślności, zwłaszcza, że jest tak zwanym „self made man." Po powstaniu 1863 r. kapitan przybył do tego kraju bez grosza.

☞ Szan. Ob. Kaź. Dyflery, Rockville, Conn. Chcący wstąpić do wojska Stanów Zjednoczonych powinien się udać do większych miast, jakiemi są np. New York, Boston, Baltimore, Philadelphia, Cleveland, Chicago i inne, w których istnieją bióra dla rewizyi zwane „United States Army Enlistening Office", gdzie potrzeba się podać egzaminacyi lekarskiej, czy aplikant jest zdrowym na ciele, a gdzie zresztą w ostatnich czasach także się wywiadują o przeszłości aplikanta, czy także moralnie jest zdrowym; dalej powinien mieć pożądany wzrost, jeżeli się nie mylimy 5 stóp 6 cali, a wiek do 35 lat. Lepiej jest, że ktoś zna język angielski, lecz znamy takich, którzy prawie wcale go nie posiadali, a przyjętymi zostali.

Ceny Targowe.

Chicago, 14 Czerwca, 1892

Żywe świnie	4.60—5.05
Owce	3.00—6.50
Cybula, miech	1.10
Fasola	1.65—1.75
Indyki, funt	10—11
Kaczki	10—11
Kury	5—15
Cytryny, pudło	3.25—3.75
Ser,	8½—12½
Kapusta, (crate)	2.00—2.25
Miód, funt	6—12½
Kartofle, buszel	20—40
Łój	3½—4¼
Masło	5—17½
Groch, buszel	1.25
Jabłka, beczka	2.50—3.50
Sałata (case)	1.00
Rzodkiew tuzin	10—20
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Bydło, 100 funtów	1.35—4.75
Jaja	13½—14
Pomarańcze	3.00—5.25
Ćwikła, młoda (12)	25—30
Ogórki, tuzin	50—60
Kawa	15—33
Cybula, młoda	10
Kukurydza	33—48
Jęczmień	35—56
Siano	10.00—14.00
Owies	30—33½
Pszenica	63—83½
Kalafiory, pudło	1.00—1.25
Len	1.02½—1.03
Pieplant	15
Spirytus	1.15
Pomidory, crate	1.50—1.75
Groch biały (stręki)	1.00—1.75
Poziomki (pudło)	1.50—2.50
Szparagi "	50—60
Kartofle nowe miech	50—1.00
Wiśnie, pudło	1.25—1.75
Czereśnie "	1.25—1.50
Aprykozy	1.75—2.25
Agrest	1.25—1.50
Peklowina	10.52½
Smalec	6—35
Brzoskwinie (crate)	50—1.00
Syrup	14—28
Malas	15—35

Na sprzedaż tanio za gotówkę

GROCERNIA

przynosząca dobry zysk. Interes jest wyrobiony. Właściciel chce sprzedać ponieważ ma jeszcze inny interes a 2 nie może dopilnować. O szczegóły zgłosić się można do Redakcyi "Gazety Polskiej."

(x)